KROPIŃSCY.

OBRAZKI SEJMIKOWEGO ŻYCIA Z CZASOW SASKICH.

PRZEZ

JULIJANA BARTOSZEWICZA.

Niedługo jakoś po śmierci jenerała Kropińskiego, autora *Ludgardy*, dostały się mi do przejrzenia papiery jego, listy i tym podobne pamiątki. Rodzina zmarłego poety życzyła sobie, ażeby z tych papierów ułożyć jakie pamiętniki jenerała, któreby mogły posłużyć do objaśnienia jego zawodu publicznego, a wreszcie dostarczyć barwy właściwéj do malowania historycznych obrazków z czasów Stanisława-Augusta. Sam Kropiński myślał długo o tych pamiętnikach i zbierał sobie na starość materyały ze wspomnień, jakich mu jeszcze wtedy znękany nieszczęściami domowemi umysł i nieświeża już pamięć dostarczały. Ale z wielkim żalem przekonaliśmy się, że te trochę listów, które pozostały po nim pochodzą już z późniejszéj dobrze epoki i że niéma w papierach jenerała żadnych śladów przypomnień o jego początkowym zawodzie, o jego stosunkach z dworem hetmanowéj Ogińskiéj w Siedlcach, o jego dawnéj przyjaźni z Puławami i z domem xiążąt Czartoryskich. Wprawdzie znaleźliśmy luźne kartki, na których jenerał notował sobie tytuły przyszłych rozdziałów w pamiętnikach, np. *Wyprawa nocna Emroda* (tak się przezywał na owych kartkach), *Pod Wolą* (w wojnie z Prussakami w r. 1794),

Widzenie się z Elwirą i t. d. Ale co można było wycisnąć z takich notatek bez ładu i składu, z hieroglifów, które mógł czytać sam jenerał? To było powodem, żeśmy pamiętników owych niespisywali, tém bardziéj, że nawet poezye Kropińskiego niewiele nam objaśniały jego żywot pełen niepokojów i troski.

Jednakże robiąc poszukiwania dla wyjaśnienia dziejów stron swoich rodzinnych, spisując pamiątki Radziwiłłów w Białéj, zbierając wiadomości o panach i szlachcie, o miastach i kościołach dawnego województwa Brzeskiego, znajdowałem tu i ówdzie rozmaite wspomnienia o Stanisławie Kropińskim ojcu jenerała; dołączyłem do tego wiadomość o Piotrze dziadku, ile papiery jego znalazłem w komplecie wśród notat pamiętnikowych jenerała,— i takim sposobem skleciły się te obrazki życia sejmikowego szlachty w Brzeskiém. Myślałem podówczas, że te obrazki służyć będą jako wstęp do pamiętników jenerała, jako piérwsze ich rozdziały. Kiedy jednak do tego nieprzyszło, zależałe w tecę obrązki podaję do druku. Tutaj tylko to możc dodać winienem: gdy Stanisława Kropińskiego historya niejest skończona w obrazkach, że ojciec autora *Ludgardy*, zrabowany w r. 1769 do szczętu w Paszukach wiosce swojéj dziedzicznéj, w czasie konfederacyi Barskiéj, uciekł z którymś Sapiehą do Gdańska; tam podobno umarł, zostawiwszy syna sierotą.

D. 11 września 1857 r. *J. B.*

I.

Szlachta zastawna—Kropińscy herbu Jelita—Piotr rotmistrz przedniéj straży—Hetman i strażnik Litewscy, Pocieje—Testament—Fleming w Terespolu—Historya Stanisława Kropińskiego—Charakterystyka jego—Dzieje sejmikowe w Brześciu—Poselstwo na sejm w r. 1778—Łaski u Sapiehów.

Dawni panowie Polscy prowadzili ogromne dwory, i jeżeli mieli wielkie starostwa, wiele też szlachty chlebem swoim ży-

wili. Pospolicie rozdawali im dobra swoje prawem zastawném; wzięli dziesięć, dwanaście tysięcy niby na procent, a za to dawali wieś wartującą kilkadziesiąt tysięcy, z czego szlachcic pobierał dwanaście, piętnaście od sta dochodu. Łatwo potém było piérwszemu lepszemu, a jeszcze przy łasce pańskiéj, przejść do dziedzictwa a nawet klucza. Panowie niepożyczali sami pieniędzy, ale brali je na prośbę od swoich przyjaciół, których potrzebowali w sejmikowém życiu Rzeczypospolitéj. To też więcéj starała się szlachta o ulokowanie drobnych swych sumek na jakich dobrach pańskich, jak dzisiaj może bankiery starają się o złoto albo o podwyższenie kursu papierów. A za nic w świecie taki zastawnik niezgodziłby się na to, żeby go pan okupił, to jest żeby mu oddał jego summę, a wieś napowrót zabrał do siebie. A jeżeli się kiedy zdarzyło, że ktoś z zastawników wolał wziąć pieniądze, jeżeli się gdzie daleko ze swoich stron wynosił na mieszkanie, jeżeli znalazł lepszą lokacyę swojego kapitaliku, ileż znowu starań pomiędzy szlachtą, azeby pan pozwolił tego zastawnika okupić! łatwo teraz pojąć jak dobra wielkich rodzin Polskich przez kilka pokoleń po lat sto i więcéj nawet zostawały w ręku biédniejszéj szlachty. Łatwo też pojąć, zkąd panowie brali swoich przyjaciół, zkąd niejeden xiążę Radziwiłł, naprzykład, był nazywany królem Litwy.

Ale tych zastawników i okupników nieznała Korona, bardzo naturalnie dla tego, że niemiała takich bogatych magnatów jak Litwa, która niedawno co jeszcze wyszła z feudalizmu i zachowała nietknięty kwiat swojéj arystokracyi. W Koronie wszystko się jakoś więcéj wyrównało do poziomu szlacheckiego, bo też i cywilizacya korony była znacznie starszą od cywilizacyi Litewskiéj. W Polsce daleko mniejsze były fortunki panów, którzy za to więcéj nadrabiali starostwami jak bogactwami z naddziadów. A w Litwie do tego były i starostwa bardzo bogate i senatorskie krzesła pięknie uposażone. W Małopolsce tylko, na

Rusi, było cóś z wielkich panów; ale na Litwie jeżeli już pan, to pewnie pan całą gębą. A każdy z nich prowadził ze sobą szereg szlachty, która zasłużona od dziada pradziada w jego domu, politykę pańską miała za swoję i na oślep leciała tam, gdzie wykonawcy woli pańskiéj kazali. Gdybyśmy chcieli wyliczać te rodziny, które wyszły z zaścianków chudopacholskiéj zagrody na widownię całéj Rplitéj i które się nawet w dziejach ojczyzny wsławiły, musielibyśmy przepisać chyba cały herbarz szlachty Litewskiéj. W Koronie już więcéj znajdzie się imion i więcéj dawniejszych i więcéj własną zasługą znakomitych, jak łaską pańską.

Pan Piotr Kropiński, szlachcic herbu Jelita, wzrósł na łasce domu Pociejów, jak inni wzrastali łaską Sapiehów, Radziwiłłów albo Czartoryskich. Pociejowie, biorąc go w swoję opiekę, podnieśli razem całą rodzinę Kropińskich na pewien stopień znaczenia i powagi pomiędzy bracią szlachtą, tak, że niedługo potém i stosunki więcéj rozległe i związki familijne więcéj zaszczytne i godności powiatowe a nawet poselstwa w tym domu dotąd biédnéj szlachty się znalazły. Przedtém nikt się o to nietroszczył, co tam Kropińscy porabiają w swoich zaściankach.

Pan Piotr, Litwin rodem, zdaje się z województwa Brzeskiego, bardzo dawno zaczął służyć wojskowo i znalazł względy u hetmana wiel. Pocieja, co to, Boże mu przebacz na tamtym świecie, wiele złego nabroił w woli téj, bo to razem i chciwy był na pieniądze i dumny był, t. j. chcieliśmy powiedzieć, ambitny, wiele intrygujący w około. Urósł ten Pociéj na hetmana kosztem Sapiehów, którzy stracili cały swój kredyt u szlachty w bitwie pod Olkienikami, za co też o mało życiem tam nieprzypłacił. Potém był czas jakiś podskarbim wielkim w Litwie i bił złą bardzo monetę, ale tak złą, że się aż na niego król August drugi raz rozgniewał, choć to obadwaj dawno się pomiędzy sobą zwąchali i kochali serdecznie, jeden pomagając drugiemu. Pociéj też niewcie-

mie bity, potrafił dostać się i do łaski cara Piotra Alexiejewicza, który go popierał u króla. Kiedy więc niemożna było inaczéj, szlachta mściła się na Pocieju obelgami. Powiadała że litery L. P. na jego tynfach kładzione, oznaczają *płacz ludzki*, a kilka razy, może nawet i kilkanaście zrywała się do szabli, i pan hetman ledwie znowu uciekał z życiem, ale teraz z niém uciekał już przed szlachtą jak niegdyś przed Sapiehami. Co najwięcéj do wyrzucenia było p. hetmanowi, to, że z królem jegomością była to jedna myśl i jedno serce i ciało. Czy to było z widoków politycznych, czy zupełnie osobistych, dosyć że Pociéj wchodził w plany reformy Rplitéj jakie król stroił,—i ztąd kiedy konfederacya Tarnógrodzka zniweczyła wszystkie plany królewskie, hetman tylko co wyszedł i prawie cudem z krwawéj kąpieli, w któréj się tylu Sasów śmiertelnie skąpało.

Ten sam pan hetman, dziwna rzecz, nadzwyczaj był popularny z bracią szlachtą, w pożyciu domowém, kiedy z nią sam na sam przestawał.

Czy w dworku czy w pałacu, czy na wsi, czy też w mieście, gdzie mógł roztoczyć swoję hetmańską wspaniałość, w Różance czy we Włodawie, wszystko u niego było równo, czy P. Zamojski czy brat szlachcic: wyściskał, wycałował, naczęstował cię po uszy, wina jak do garnca w szlachtę nalewał. Hojny aż do zbytku, stawiał na stole butle za butlami i kielichy po kielichach. Ale sam częstując mało p[illegible], i udawał tylko, że dotrzymuje placu. O! wtenczas bądź ostróżny z językiem! I t[illegible] yła hetmańska sztuczka. Kiedy bywało szlachcic po uszy napiły rozgoworzył się i prawił to o tém, to owém, Pociéj przytomny słuchał i żadnego słowa nie stracił napróżno, bo czuł że u pijanego dusza i serce na języku. Łowił tak po kolei na wędkę grubszą sztukę, tych braci, co to wiedzieli o zamiarach panów, o zabiegach i uknowanych intrygach. Wszyscy się dziwili na Litwie, zkąd pan hetman wie by najtajniejsze pomyślenia i chęci? a pan hetman, jak szlachta

mawiała, tylko *dyssymulować* umiał. Grzeczny był jednak nietylko dla interesu, boć i dla służby swojéj nawet był przystępny i łagodny i dobry jak rzadko. Pieniędzy miał dużo, ale nikomu ich nieżałował: brał kto chciał z hetmańskiéj kassy i jeżeli chciał to oddawał; ale ma się rozumieć, mieli to prawo tylko powiernicy pańscy. Był np. u hetmana marszałkiem dworu niejaki p. Radoszyński, utracyusz na wielką skalę, który więcéj jeszcze jak hetman winem pańskiém częstował, a upiwszy się naraz jednego wieczora rozdawał całe tysiące nie ze swoich skarbów. To nic, ale co śmieszniejsza jeszcze, podskarbim był u Pocieja p. Niepokojczycki razem i skarbnik województwa Brzeskiego, także utracyusz, ba i szuler; raz np. w Warszawie przegrał 60 tysięcy złotych, a że grał nie na swoje, bo sam nigdy tyle w życiu niemiał pieniędzy, ale na hetmańskie czysto, dług swój z dochodów pańskich wypłacił bez najmniejszéj zgryzoty sumienia, — kiedy się p. hetman o tém dowiedział roześmiał tylko z dowcipnego sługi, i na tém się wszystko skończyło. Ha! musiał ci być hetman panem całą gębą, kiedy mógł zdobywać się na takie podarunki i kiedy to go nic nieobchodziło. Otoż między takimi dworzanami a Pociejem niebyło żadnéj różnicy, pił z nimi, bankietował, hulał, kiedy tak wypadło nawet w nocy, w stodole, nawet w koszuli. I cóż tedy dziwnego, że hetman miał swoich stronników, co za nimby w piekło poszli, jak miał i nieprzyjaciół zaciętych?

Kropiński należał do szczerych przyjaciół p. hetmana. To niedosyć, że był jego podwładnym, ale jeszcze osobiście przywiązał się do niego. Był zaś rotmistrzem w półku przedniéj straży, i dlatego zawsze biegł pierwszy na zawołanie hetmańskie *).

---

*) W papierach Kropińskiego jest rozkaz z d. 8 marca 1724 r., ażeby z chorągwią swoją zaraz pośpieszał pod Brześć, w zupełnym wojennym rynsztunku i komplecie, i ażeby stanąwszy tam na dzień 12 kwietnia, dał zaraz o tém znać hetmanowi.

Pociej potém z łaski swojéj brał oszczędności Kropińskiego i umieszczał na swoich dobrach. Krwawą pracą i wysługą pan rotmistrz zebrał sobie ten kawałek grosza. Hetman dał wreszcie zastawą Kropińskiemu wieś Korolówkę w województwie Brzeskiém: bo obligi, różnemi czasy wydane przez niego, a zniesione w jedną summę, wyniosły nareszcie kapitał, grosz w grosz 32 tysiące dziewięćset czterdzieści pięć złotych i groszy sześć. Rotmistrz niemiał żadnych dóbr dziedzicznych rodzice niezostawili mu, ani kawałka ziemi własnéj; ale już z tą małą fortunką, przy łasce pańskiéj, a rządzie domowym, można jakoś było przejść do lepszego i wygodniejszego bytu.

Prawda, że p. Kropiński miał i swoje wydatki, o jakich dzisiaj wyobrażenia nawet niemamy. Dawniejsi przodkowie nasi łożyli wiele na kościoły, jałmużny i nabożeństwa. Każdy zawsze cóś wedle swéj możności ofiarował Panu Bogu: pan wielki wznosił okazałe świątynie i fundował klasztory; mniéj bogaci budowali ołtarze sprawiali obrazy, wota złote i srebne zawieszali po ścianach, kupowali monstrancye, kielichy i ozdoby. Prababki nasze wyszywały złotem i srebrem dywany, antepedye i poduszki, haftowały chorągwie, na podarunek dla kościołów. Panowie fundowali wieczyste nabożeństwa; ubóżsi zakupowali msze, a to nie tak jak dzisiaj raz albo dwa razy do roku. Dawniéj modlitwa była potrzebą, i środkiem, tak utrzymującym życie, jak napój i jadło, — bez modlitwy obejść się niebyło można. Każdy dom musiał cząstkę dochodów swoich poświęcać na cel religijny. Na etacie wydatków stały co rok, i to na piérwszém miejscu, praktyki religijne; a potém już szło życie, odzież, sprzęt domowy, inwentarz i gościnność Staropolska. Jeden więcéj drugi mniéj dawał, ale wszyscy jednak dawali.

Nasz rotmistrz był, tak samo jak inni szlachta, bardzo pobożnym człowiekiem, zupełnie jak hetman, który również wiele świadczył dla kościołów. Pociej miał piérwszą żonę z domu

Zahorowską kasztelankę Wołyńską, niewiastę bardzo świątobliwą i szanowaną powszechnie. Wszystkie siostry pani hetmanowéj, a kilka ich było, wyglądały jak bliźnięta pod względem moralnym; krople wody jedna do drugiéj niemogą być podobniejsze do siebie. Jedna z nich, ordynatowa Zamojska, założyła potém w Warszawie kapitułę panien Kanoniczek. Aniela Pociejowa, podobno najstarsza z nich, która się wpisała do bractwa Pięciorańskiego przy kościele Paulinów w Warszawie, bardzo wiele świadczyła dla służby Bożéj. Zakochała się tak mocno w zakonie św. Pawła Pustelnika, który strzeże świętego obrazu Bogarodzicy w Częstochowie, że sama zaczęła budować wielki kościoł i klasztor dla tegoż zakonu w dobrach mężowskich, we Włodawie nad Bugiem, między Rusią. Pociej, jeszcze będąc podkomorzym Brzeskim, opieką swoją otulał Paulinów; ale teraz wspólnie z żoną dla nich pracował na większą chwałę Bożą. Kiedy umarła pani Pociejowa, hetman sam kończył pobożnie swoje fundacye, — i niedosyć, że dokończył zaczętych budowli we Włodawie, ale jeszcze plebaniję tego miasteczka ofiarował Paulinom i wieś im nadał, oraz inne jeszcze święte miejsca otwierał dla zakonu. Za jego to albowiem staraniem, Leśna pod Białą Radziwiłłowską, sławna objawieniem się N. Panny za czasów Wiedeńskiéj wyprawy króla Jana, dostała się również Paulinom. Hetman przyczynił się znakomicie do fundacyi Wileńskiéj, hetman summy pozostałe po żonie rozdawał na wieczysty fundusz ulubionym swoim zakonnikom. Kropiński tedy jak niemiał kochać Paulinów i kościołów, które kochał hetman, jego dobroczyńca? Kochał je też bardzo wszystkie i modlił się w nich często; a uzbierawszy cokolwieczek grosza, zamiast wszystko oddawać panu na powiększenie owéj summy zastawnéj, składał go w chętnéj ofierze na ołtarzu, a nawet większéj cokolwiek nieżałował ilości, wiedząc, że Bóg odda mu to stokrotnie, pobłogosławi w polu i w dzieciach. Na kilka jeszcze miesięcy przed

miercią hetmańską, sprowadziwszy do siebie, do Korolówki xięży prowincyała i przeora klasztoru Orchowskiego Augustyanów, podarował im oblig na 2000 zł. Polsk; wymawiając sobie msze i za życia i po śmierci. Była ta summa u hetmana, który ją oparł na kahale Włodawskim *).

Krom téj większéj ofiary doznawały szczodrobliwości rotmistrza inne jeszcze klasztory w okolicy. Lubił zawsze pan Kropiński więcéj mnichów, jak świeckie duchowieństwo, — i może dla tego więcéj świadczył klasztorom, że biedne, a żywot pędzą doskonalszy, zupełnie Bogu oddany. W samym Brześciu byli wtenczas Augustyanie, Bernardyni, Trynitarze i Dominikanie. Każdy zakątek w tych kościołach znał tak dobrze jak swój własny dom, jak swoję kieszeń, pan rotmistrz Kropiński. W Brześciu nawet więcéj się modlił jak gdzie indziéj: bo Brześć nie tylko był stolicą województwa, nie tylko w stosunku do innych miast obejmował w murach swoich większą ilość ludności, a co za tém szło, i większą liczbę klasztorów; ale w Brześciu miał jeszcze swoję rodzoną siostrę Konstancyę i siostrzenicę pannę Tabeńską zakonnicami u Brygidek. Pan Kropiński bywał też często i w Białéj u ojców Reformatów, w Terespolu u Dominikanów, bywał w Kodniu u Sapiehów i we Włodawie, i wszędzie zostawiał pamiątki swojego nabożeństwa. Kościoł Pauliński we Włodawie tak polubił, że chciał być w nim pochowanym, jak hetman Pociej. Kropiński miał do tego kilku patronów w niebie. Starzy Polacy pospolicie dawali dzieciom swoim po kilka imion na chrzście; robili to z tą myślą, żeby je poruczać mogli pod opiekę świętym Pańskim, którzy już w łasce wiekuistéj królowali. Nasz wojak miał tedy szczególniejsze nabożeństwo naprzód do ś. Piotra, a potém do św. Józefa, Antoniego, Barbary i Aniołów Stróżów. I otoż nowy powód do czci, jaką miał dla kościołów, w których znaj-

---

*) Oblig ten datowany dnia 21 paźdz. 1729.

dował się albo ołtarz św. patrona, albo jakie na dzień jego odpusty.

Pobożny, skromny, niemajętny, długie lata przeżył sprawiedliwie, w przykładném pożyciu z żoną i przyjaciółmi. Długo przecięż Bóg niebłogosławił rotmistrzowi. Umarła mu naprzód piérwsza żona Helena, z któréj się niedoczekał potomstwa, albo jeżeli było to zaraz pomarło przedczasem, czém gryzł się biédny ojciec. Ale i te chwile smutne przebrzmiały, i rotmistrz zawarł drugie związki w późnym już wieku z Anną Laskowską i z nią był tak szczęśliwy, że doczekał się syna, którego nazwał Stanisławem. Pieścił i kochał to dziecię jedyną pociechę swoję na stare lata. Ta myśl jednakże truła życie staremu rotmistrzowi, że sam już niewychowa jedynaka. Smierć hetm. Pocieja, którego przeżył, była także strasznym ciosem dla rotmistrza (3 stycznia 1730 w Różance). Pani hetmanowa wdowa, druga żona Pocieja, niebyła to już owa pobożna i świątobliwa fundatorka Paulinów, ale światowa i wielka dama, która lubiła się trzpiotać, bawić, weselić, i to jeszcze nie w zaciszu, nie na Podlasiu we Włodawie albo w Terespolu, ale na dworach królewskich, np. w Warszawie i w Dreźnie. Pani Pociejowa, jak za życia męża długo bawiła w Saksonii, tak i teraz po śmierci jego nieporzuciła dworu, na którym ją serdecznie przyjmował i zawsze rad widział król August, wielbiciel płci pięknéj i znawca wszelkiego rodzaju arcydzieł. Niedługo odtęskniła się po śmierci męża i przyleciała jak piorun do Warszawy; starostwa swoje pozastawiała albo posprzedawała, to Sapieże wojewodzicowi Podlaskiemu, to Flemmingowi; córkę jedynaczkę co prędzéj wydała za mąż za Franciszka Borzęckiego starostę Zydaczewskiego; przemarnowała dochody, intraty i dobra, i nie swoich spraw nieuregulowawszy, pobiegła napowrót do Saksonii, gdzie weszła zaraz w powtórne śluby z hrabią Montmorencym, którego szlachetny ród sięgał jeszcze wieku wojen Krzyżowych.

Młoda pani Borzęcka musiała się prawować o majątek ojcowski z bratem swoim stryjecznym Antonim Pociejem strażnikiem w. Litew., który na mocy pewnéj ordynacyi familijnéj przychodził do spadku po hetmanie. Zaniosło się już z tego powodu na ogromną burzę, kiedy los szczęśliwy zdarzył, że stronom podał rękę uczony a poważny kasztelan Trocki, Jan-Fryderyk Sapieha, pan na Kodniu. Zjechał on właśnie do Brześcia na sądy grodzkie, gdzie był starostą, i z pomocą innych przyjaciół, zgodę przyprowadził do skutku. Córka hetmańska wzięła gotówką 350 tysięcy i srebra, a strażnik otrzymał wszystkie dobra Pociejowskie i przyjął długi na nich oparte. Tak tedy i pan rotmistrz dostał się w spadku po hetmanie, jako przyjaciel rodziny, strażnikowi. Teraz od niego zależał i już drugiego Pocieja miał być zastawnikiem w Korolówce.

Stary hetman, chociaż dużo roztracał, ale umiał wszakoż gromadzić fortunę; nowy zaś dziedzic nieznał zupełnie co to jest się rządzić i chorował na pana. To też coraz gorzéj szło w dobrach Pociejowskich. Kropiński znalazł jednak i u strażnika względy; ale gdy tymczasem wiek coraz starszy domagał się praw swoich, i rotmistrz nasz postanowił spisać testament.

Testament ten mieliśmy pod ręką; — wierny w nim obraz stanu duszy posiwiałego wojaka, który jedną nogą stoi już w grobie, i niewie z pewnością czy jutra jeszcze dożyje. Kropiński naprzód z uczuciem wyznaje najuroczyściéj, że umiera w świętéj wierze Katolickiéj, a potém rozporządza majątkiem. Żonie swojéj zapisuje 13 tysięcy złotych, z których 5 tysięcy na mocy zapisów przedślubnych własnością, a 8 tysięcy dożywociem. Z tego dożywocia, po śmierci żony ma iść tysiąc złotych na prawnuka Marcina Ładowskiego, a 7 tysięcy dla syna Stanisława, któremu ojciec resztę całéj swéj fortuny zapisuje. Troskliwy ojciec zobowiązuje żonę jak najuroczyściéj, ażeby dała synowi we wszystkiém jak najlepszą i najprzystojniejszą edukacyę,—a syna, ażeby

pod błogosławieństwem ojcowskiém, matkę według przykazania Bozkiego czcił i szacował i we wszystkiém jéj słuchał. Gdyby syn niedoszedłszy lat schodził ze świata, dożywocie na całą fortunę zapewniał Kropiński swojéj wdowie; a po długiém jéj życiu, zapisywał 17 tysięcy na kościoły, resztę zaś oddawał na własność dziedzicom wnuków swoich Tchórzewskim i Ładowskim, do równego działu, oddaliwszy innych krewnych od spadku. Miał Kropiński jeszcze za osobliwym obligiem Antoniego Pocieja 1,500 złotych. Z tego 500 rozpisywał jałmużną na 12 kościołów, a resztę 1,000 złotych oddawał dzieciom Władysława Tabeńskiego siostrzeńca. Dworek w Brześciu na placu Jezuickim stojący zapisywał synowi, a dożywociem zostawiał go żonie. Ruchomości też według osóbnego rejestru, bydło, konie i sprzęt domowy, także zostawiał dożywociem żonie, z warunkiem, ażeby tego wszystkiego dla syna dotrzymywała. Ruchomość zaś białogłowska wyjmowała się z tego przepisu. Kotły chorągiewne dla pamiątki zostawiał synowi, a gdyby umarł polecił je złożyć na grobie swoim, t. j. w kościele xięży Paulinów Włodawskich. I gotówkę, jakaby się znalazła w dniu śmierci jego, przeznaczał Kropiński na przystojny pogrzeb i na msze św., których ażeby odprawiać jak najwięcéj, prosił. Pożegnanie wszystkich i każdego w szczególności zajmują ostatnie kartki tego testamentu.

Wykonawcami woli swojéj Kropiński mianował trzech przyjaciół: jużto naprzód Antoniego Pocieja strażnika wielkiego Litewskiego, którego panem osobliwym i dobrodziejem swoim nazywa, i któremu poleca rozporządzenia na kościół majątkiem swoim, gdyby żona jego i syn kiedy pomarli; daléj pana Ignacego Sadowskiego starostę Słonimskiego; wreszcie Józefa Ładowskiego rotmistrza J. K. M., który właściwie był wyznaczony do pomocy wdowie wtenczas, kiedy dwaj piérwsi mianowani więcéj dla honoru zostali opiekunami małoletniego syna. Jako świadkowie zaś podpisali testament w Korolówce: Michał Pociéj starosta

Rohaczewski brat rodzony strażnika, i panowie Jędrzéj i Józefat z Milewa Jeziornicki krajczy Brzeski z Adamem Raczkowskim *).

Zdaje się, że pan Piotr umarł mniéj więcéj jednocześnie z królem Augustem drugim, niedługo po spisaniu testamentu. Musiał być bardzo stary, kiedy miał aż prawnuki, chociaż razem miał i nieletniego syna.

Zaczęło się tedy bezkrólewie. Pan strażnik, który już od kilku lat tęsknił do buławy polnéj, (bo wielka, gdy obiedwie wakowały, należała się Michałowi xięciu Wiśniowieckiemu), przyjął stronę Leszczyńskiego. Głosował za nim pod Wolą, a otrzymawszy od swojego króla regimentarstwo jeneralne wojsk Litewskich, udał się zaraz do siebie i dowództwo objął, już wbrew xięciu Michałowi, który był za królem Sasem. Uganiali się obadwaj jakiś czas po Litwie. Ale mimo swoich zachcianek, niebył wszelako Pociéj mężem hetmańskim. Osobistą posiadał odwagę, to prawda, ale taka odwaga to rzecz szlachecka, niejest to jeszcze oznaka, dowód dzielnego wodza. Dla tego Pociéj więcéj zaszkodził swojéj sprawie aniżeli jéj pomógł, nie przez złą wolę broń Boże, ale przez niezręczność, opieszałość i brak taktu wojennego. Łagodny i niesurowy, tak samo jak nieumiał utrzymać w porządku dóbr swoich, niepotrafił utrzymać wojska, które stoi karnością i posłuszeństwem. Nieład panował tam wszędzie gdzie był, a do czego tylko rękę przyłożył Pociéj. Z początku jakoś to i wojska więcéj mu były posłuszne i na rozkaz łączyły się z regimentarzem, który urósł niespodzianie w siły; ale kiedy pan Pociéj zapomniał się w pośród pomyślności, opuścił ręce, nastąpiły klęski i niezgody, a w obozie popełniały się zabójstwa pod okiem hetmańskiém, aż przyszło za tém wszystkiém błąkać się gdzieś daleko po Prussach i Mazurach, aż do sejmu

*) Data testamentu d. 31 październ. 1732 r., oblata w grodzie Brzeskim d. 13 grudnia t. r.

pacyfikacyjnego. I kiedy się potém Sas utwierdził na tronie, pan strażnik oczywiście niedostał buławy i był całe życie tylko strażnikiem Litewskim. Ale wtedy się coraz więcéj opuszczał i nareszcie musiał sprzedać dobra, które wziął po hetmanie, to jest: Włodawę, Różankę, Terespol, Rzeczycę i Zdzitowiec, i to jeszcze jako bankrut, sprzedać wierzycielom swoim za pół darmo, żeby drugich pospłacać przynajmniéj. Wszystkie te dobra Pociejowskie kupił Niemiec pan Flemming, który już i dawniéj nabywał pretensye wdowy po hetmanie, owéj pięknéj hrabini Montmorency. Flemming, zawołany gospodarz, na wysokim stopniu postawił dobra Pociejowskie. Był to albowiem pan bardzo bogaty, bardzo zabiegły i skrzętny, a wreszcie i bardzo znaczący w Rplitéj, dla trzech mianowicie powodów: jeden powód, że został podskarbim w. Litew. a więc ogromną figurą; drugi powód, że w dzierżawie trzymał, w okolicy dóbr nabytych, bogate ekonomije królewskie Brzeską i Kobryńską, a tém samém musiał utrzymywać wielką liczbę szlachty Litewskiéj, która u niego za officyalistów po folwarkach służyła, i pan Flemming mógł rozdawać posady mniéj lub więcéj dochodne; trzeci wreszcie powód, że był zięciem wszechwładnego ministra, xięcia podkanclerzego Fryderyka-Michała Czartoryskiego, który naprzód posiadał łaski królewskie i wszystko mógł u pana, a kiedy późniéj łaskę stracił, doskonale obchodził się i bez niéj, i za to tém świetniéj trząsł całą Litwą, bo miał na to rozum prawdziwie szatański, że wszędzie trafił, wszystkiém się sam zajął, i takim sposobem duże i małe sprężyny ruchu, wszystkie jakie były, naciskał w swojém ręku. Flemming stale zamieszkał w Terespolu, z którego czuwał nad szlachtą po sejmikach; a po kilka razy do roku, w różnych czasach, według prawa, zbierali się ziemianie Brzescy do swojéj stolicy dla obrad lub wyborów. Z Terespola zaś było tylko co przez Bug do Brześcia. Ztąd Flemming mając takie stanowisko, takie stosunki i tak blizką od serca województwa rezydencyę, rzeczywiście był

prawie dyktatorem szlachty na swojém pograniczu Korony i Litwy. Ustąpił mu z drogi nawet Pociéj, który tradycyonalnie jeszcze mógł mieć przewagę w województwie Brzeskiém. Nieznalazłszy łaski u nowego dworu, umarł w lat trzy po owéj smutnéj sprzedaży dóbr swoich, w samym Brześciu, do którego zjechał jakby po śmierć, zaraz po sejmikach Gromnicznych (w lutym 1749 r.).

A tymczasem, kiedy się to dzieje, młody sierota Stanisław Kropiński, który naturalnie wśród takich okoliczności, już niewiele mógł rachować na Pociejów, wyrósł i zmężniał. Przypatrzywszy się bliżéj wszystkiemu, przeszedł pod chorągwie Sapiehów, z którymi niegdyś emulowali dawni i jego samego i ojca panowie. Teraz protekcya Sapiehów daleko więcéj młodzieńcowi obiecywała korzyści. Flemming nawet długo niemógł walczyć z potężnymi swoimi sąsiadami. W województwie Brzeskiém albowiem leżał także Kodeń, gniazdo najpotężniejszéj może dynastyi Sapiehów, a w Kodniu mieszkał teraz kanclerz w. Lit., ten sam niegdyś kasztelan Trocki, który godził panię Borzecką z Antonim Pociejem. Krom tego, zawsze w témże województwie Brzeskiém leżały Wisznice, Wysokie-Litewskie, Boćki, Pratulin, wszystko dobra Sapieżyńskie. W Boćkach prowadził dwór pański podskarbi nadworny Sapieha, brat rodzony sławnego starosty Bobrujskiego, spółzawodnik strażnika Pocieja do buławy, magnat całą gębą, bogaty i dumny, ale przytém pan dzielnego serca i walecznéj ręki. Był trzeci Sapieha w Brzeskiém, t. j. Karol pisarz polny Lit., który późniéj został wojewodą.

Otoż młody Stanisław, daleko lepiéj od niego umiał sobie radzić. Zasługiwał się odrazu wszystkim trzem Sapiehom. Wszedł do wojska za przykładem ojca, i dostał się na towarzysza do chorągwi hussarskiéj króla jegomości, którą piastował pisarz polny Lit. razem półkownik petyhorski i hussarski a do tego pan orderowy. W dowód względów swoich, Karol Sapieha mianował Kropińskiego raz deputatem do województwa Połockiego, dla po-

brania raty marcowéj, na chorągwie. Bo trzeba wiedzieć, że w r. 1717, sejm niemy, urządzając obronę Rplitéj, t. j. stanowiąc, że tyle a tyle ma być na przyszłość półków, tyle a tyle chorągi w kompucie wojska Kor. i Lit., oznaczył zaraz, że ta a ta ziemia, to a to województwo ma składać podatek na utrzymanie tego a tego znaku. Otoż dwa razy do roku półkownicy i dowódzcy regimentów i chorągwi, wysyłali podwładnych sobie oficerów do tych ziem lub powiatów, z których tamci podług ilości mieszkańców i dymów pieniądze wybierali. Technicznym wyrazem zwano takich deputatów *kontrahentami*, jak czynność samą *kontrahencyą*. Takim sposobem, pan Stanisław razem z Krzysztofem Rdułtowskim, wyznaczeni byli w podróż do województwa Połockiego dla pobrania jednéj raty na swoję chorągiew'. Konstytucya r. 1717, deputatom takim wyznaczała po tysiąc złotych nagrody, oprócz pocztów zwykłych oficerskich. *)

Za łaską możnych opiekunów swoich, został potém Kropiński miecznikiem województwa Nowogródzkiego, i jak ojciec dzierżawą i zastawami chodząc, przyszedł do dziedzicznéj własności: nabył sobie albowiem o kilka mil od Brześcia wioseczkę Paszuki.

Wojskowym był on więcéj dla tytułu, bo mało zajmował się służbą, a ciągle biegał po dworach pańskich i pochlebiał i upraszał o nowe łaski. Był to człowiek młody, niewytrawiony życiem, niezmężniały doświadczeniem, a do tego wielce niespokojnego charakteru i ogromnéj powiatowéj ambicyi. Uroił sobie, że jest znakomitością w województwie, a więc że się bez niego i panowie nawet obejść niemogą. Uważał sam, że ma głęboki rozum i że jest biegły w polityce. Niestarał się pomiędzy szlachtą o po-

---

*) Nominacya na deputatów Rdułtowskiemu i Kropińskiemu datowana w Romanowie, d. 14 października 1744 r., za ratę marcową 1745 r., znajduje się w papierach familijnych.

pularność, ale wmówił w siebie, że ją posiada: bo wierzył w to jak w Tróję św., że każdy się pozna na jego zdolnościach. Jednóm słowem, miał się za statystę i to najprzedniejszego rodzaju. Ztąd z nikim długo niezostawał w zgodzie, bo każdego mało ważył, oczywiście spoglądając na ludzi z wysokości swego genijuszu i urojeń. Niebyła to właśnie droga do skarbienia sobie popularności, a sam wybór jéj dowodzi, że Kropiński bardzo mało znał świat i ludzi. W Polsce niedosyć było posiadać łaskę pańską, żeby cóś znaczyć na sejmikach.

Zresztą, pan Stanisław miał niepoślednie zalety: był człowiekiem śmiałym, odważnym, równie na placu boju, jak w kole sejmikowém, jak i w komnatach pańskich; rznął prawdę śmiało każdemu, czy się kto gniewał czy nie; mówił zawsze jak czuł i rozumiał. Powiadano o nim w województwie, że wolny ma język; było w tém wyrażeniu pół prawdy i pół cienia tylko, bo Kropiński był i do korda zuch i do gęby. Otwarty, szczery i rycerski na piérwszy rzut oka, podobał się każdemu; ale niechno kto z nim rok lub dwa pożyje, będzie mądry jak drugi Salomon, jeżeli wytrzyma. Ów szczery, za serce chwytający szlachcic stawał się po niejakim czasie w oczach przyjaciela samą pychą i nieszczerością. Dziwak i rozpustnik do najwyższego stopnia, przywidywał sobie cóś do kogo, i zaraz obraza Bozka, zaraz kpiny, żarty, wymysły, najgrawania się, jeżeli jeszcze nie co gorszego. Żegnał się jeden i drugi, i uciekał od niego jakby przed opętanym, a wreszcie wszyscy po kolei pana Stanisława rzucali. O! gniewał się też i za to, gniewał! oj! nadymał się też nadymał! prawdziwie był to pęcherz nadęty powietrzem. Że jednak dokuczył każdemu swemi dziwactwami,—nie śmiech obudzał pychą swoją, ale oburzenie.

Najfatalniéj wychodził na sejmikach, na których trzeba było braci szlachtę przekonywać, łagodzić i częstować. Obraza Bozka zawsze była, kiedy on postał na sejmiki i zaczął się czynnie pla-

tać do obrad szlacheckich. A kiedyżby się do nich nieplątał? chyba wtenczas, kiedy nagłe okoliczności odwołały go gdzie w inną stronę, o mil kilka przynajmniéj od Brześcia, w czasie sejmikowym! Ale prawda, raz się mu nadpodziw pięknie udało na sejmiku. Był to może krok jego piérwszy w życiu publiczném, ale z najnieszczęśliwszych najszczęśliwszy.

Było to w r. 1748. Król zjechał na sejm z Saxonii i po wszystkich województwach Rplitéj, szlachta zgromadzała się po miastach, dla obierania posłów. Na radzie familijnéj ułożyli Sapiehowie, że z Brzeskiego posłować będą podskarbi nadw. Lit. z Boćków i Marcin Matuszewicz stolnik Brzeski. Ale inaczéj się stało. Podskarbi pojechał do kanclerza do Kodnia i tam cóś długo znowu z sobą radzili. Tymczasem na sejmik już się zbierali tłumnie powietnicy, a pana podskarbiego Sapiehy jeszcze widać niebyło. Wreszcie po długich oczekiwaniach, przyjechał z Kodnia do Brześcia Kropiński, nasz właśnie miecznik Nowogródzki, i oświadczył zdziwionemu Matuszewiczowi, że przyjechał z rozkazu podskarbiego zerwać sejmik. Czy Sapieha myślał, że się nieutrzyma przy poselstwie, i dla tego pragnął sztucznie uniknąć niezawodnéj klęski, czy też inne jakie uwagi wpłynęły na postanowienie panów w Kodniu,—dosyć, że podskarbi niechciał być posłem, a rzecz ta nieulegała żadnéj wątpliwości. Kiedy tak krótko, węzłowato, Kropiński wyłożył Matuszewiczowi cel swojego posłannictwa, przebiegły stolnik Brzeski przeląkł się: temu się albowiem koniecznie chciało być posłem—i nic dziwnego. Człowiek w saméj sile wieku, miał zasiadać poraz piérwszy w świetném gronie wielkoradców Rplitéj,—i jemuż to się zrzekać było tego zaszczytu? Dziś fortuna błysła i z uśmiechu jéj niekorzystać? Stolnik Brzeski był wielce ambitnym, chciał koniecznie wynieść się ponad poziom swojego województwa; poselstwo do tego otwierało mu drogę. Zresztą był to człowiek uczciwy, miał dosyć popularności pomiędzy swoimi, posiadał wiele nauki i oczy-

tania się, a słynął w całéj okolicy, jako wyborny i jedyny nawet może w Brzeskiém mówca sejmikowy, na wszelką potrzebę orator: bo jak tylko gdzie jaka uroczystość, albo parada i mowa być musi, tam niezawodnie albo sam Matuszewicz peroruje, albo uproszony dla gości układa mowy, które w każdym razie zadziwiały ziemian Brzeskich szczytnością swoich wyrażeń. A teraz zrzecże się tutaj wystąpienia na powszechném Rplitéj *Theatrum*, na które patrzą wszystkie województwa? To niepodobna!

Kiedy więc Matuszewicz wziął Kropińskiego przed sejmikiem w swoje obróty, kiedy mu zaczął wystawiać znowu swoje racye *pro et contra* obstając za utrzymaniem sejmiku, kiedy dobył z zanadrza (bo je miał zawsze na zawołanie) złocistych skarbów swojéj wymowy, — przekonał Kropińskiego od razu. Powiedział mu np. jak bardzo narazi się na wzgardę Rzeczypospolitéj i województwa przez zerwanie sejmiku, jak piérwszy ten wstęp jego w zawód publiczny stanie się przez to nieszczęśliwy, jak zepsuje sobie zbrodnią Kaima całą przyszłość, która w innym razie mogłaby może być i świetną, jak do nabycia popularności potrzeba przeciwnie utrzymywać, a nie zrywać sejmiki, — młody Kropiński słuchał go dwiema uszami, słuchał go cały, pożerał. Kiedy mu zaś Matuszewicz w dodatku powiedział jakby na zakończenie: „kiedy niechce Sapieha, bądź ty lepiéj moim kolegą do poselstwa, a sejmik utrzymajmy!“ — wtedy już młody Kropiński naczysto oszalał z radości. Był dużo młódszy od Matuszewicza, liczącego sobie wtedy 34 lata: więc jeżeli poselstwo pochlebiało stolnikowi, jak niemiało pochlebiać towarzyszowi husarskiego znaku? Po zawarciu takiéj ugody, sejmik utrzymać było łatwo. Szlachta zgromadziła się w imie Sapiehów i wiedziała już zawczasu kogo ma obierać: szepniętoby jéj więc tylko na ucho, że pan Podskarbi przysłał na swoje miejsce Kropińskiego; obiady i wino dokonałyby reszty.

Tajemnica była należycie utrzymaną, bo musieli spiskowi podejść dobrą wiarę szlachty. Nie sam też Kropiński miał zlecenie od Sapiehy, żeby zerwać sejmik; obok niego stał Buchowiecki pisarz ziemski Brzeski, osobisty nieprzyjaciel stolnika, a chętnie rękę do panów wyciągający po jałmużnę. Buchowiecki przywodził już całym tłumom szlachty, które na głos jego miały także zerwać sejmik. Otoż i przed nim największa o spisku była tajemnica. W dzień otwarcia obrad, szlachta waliła się tedy w gęstych grupach do kościoła. Po zagajeniu, przyjaciele stolnika Brzeskiego, nauczeni poprzednio co mają robić, przez okrzyk zaprosili do laski p. Ignacego Wyganowskiego, który był również ze stronnictwa Sapieżyńskiego: dali więc tém samém jakąś rękojmię przeciwnikom i uśpili ich; na dobre zaś serce i prawość Wyganowskiego tak się spuszczał Matuszewicz, jak starzy Polacy na Czarnego Zawiszę. Marszałek stanął więc jednomyślnie; a wziąwszy laskę, oznajmił szlachcie, że dwóch się stara kandydatów do poselstwa, Matuszewicz dawny i Kropiński „dopiéro co wynikniony konkurent“. Sapieżyńscy pewni byli wygranéj i Kropińskiego że ich nie zdradzi: liczyli na to, że zrzecze się publicznie pretensyj swoich, więc niebędzie na razie drugiego kandydata, jeden zaś posłować niemoże od województwa i marszałek wtedy rad nie rad idąc za prawem pożegna sejmik, co będzie jego zniszczeniem, i nawet lepiéj się stanie wszystko, bo się uniknie gwałtownego zerwania i manifestów. Ale nie tak się stało. Kropiński po ogłoszeniu swojéj kandydatury, zawsze wymówny, teraz zamilkł jak grób, a więc widocznie przyjmował poselstwo. Sapieżyńcy sami dostali się w połapkę. Bo gdzież tak na razie wymyśleć jakie pozory do zerwania sejmiku? gdzież wymotywować potrzebę niedójścia? Niebyli przygotowani na wszelki przypadek, widząc, że dobrze idzie wszystko z początku, jak należy. Z takiemi zaś manifestami, na mocy których rwano sejmiki, stronnictwa gotowe przychodziły do kościoła. Konstytucya Polska,

a raczéj wyrobiony praktyką jéj obyczaj narodowy, w takich zdarzeniach sprzyjały pośpiechowi, natychmiastowości. Niemógł szlachcic pójść pisać teraz manifestu do domu, a zostawiać braci w kościele: bo zanimby wrócił z robotą, która podówczas więcéj potrzebowała czasu jak dzisiaj, gdy górnych i makaronicznych wspólnemi siłami do arcydzieła obywatelskiéj gorliwości dobierano wyrażeń, jużby w kościele było i po obraniu posłów i po sejmiku. Gotowy tedy zawczasu manifest rzucano w oczy tym, co się opierali, i wtedy rzecz się kończyła, rozchodziła się szlachta z kościoła. Gdy i same powody rwania musiały być prawne, więc bez głębokiego wprzódy rozmysłu, nic się nierobiło. Tracili zawsze nieostróżni spiskowi: najmniejsza zwłoka czasu gubiła ich sprawę, bo niemogli uwięzić, zatrzymać w jedném miejcu obrad. Naturalnie było to wtenczas, kiedy mieli przeciwko siebie marszałka, albo kiedy ten marszałek był sprawny i kiedy rządził obradami, nie zaś nim rządzono. Kiedy przeciwnicy biegli naradzać się dopiéro jakiby tutaj znaleść wybieg, kiedy dopiéro układali manifesta, marszałek obrótny, jeżeli chciał, jeżeli mu tak wypadło, przyjaciół nawet wywodził w pole. Nawet mu raźniéj wtenczas było: z naczelnikiem oppozycyi spływał zwykle cały tłum, jednolite grono zrywaczy, ciszéj się robiło w kościele, bo zostawali ci co pragnęli dójścia sejmiku, — wtedy marszałek posłów ogłaszał, a gdy nikt mu się niesprzeciwiał żegnał sejmik, co było także prawną formą kończącą obrady. Żadna już wtenczas siła ogłoszonym posłom niemogła odebrać należącego im najprawniéj mandatu. Instrukcye można było potém pisać i protestacye nic nieszkodziły.

Stało się więc zupełnie tę razą tak, jak Matuszewicz przewidział. Sapieżyńcy zapomnieli języka w gębie; a za to szlachta chcąca dójścia sejmiku, a przez spiskowych zjednana, rzuciła się hurmem do marszałka: nuż prosić, nuż zaklinać, a nawet mu grozić, żeby kończył. Wyganowski obawiał się utracić nagle

affekt braci, ogłosił tedy posłów i sejmik pożegnał. Ale figiel za figiel: nic darmo. Do pisania instrukcyi na sejm marszałek wyznaczył owego Buchowieckiego pisarza ziemskiego i innych ziemian obranym przeciwnych. Ale pisarz w nocy uciekł z Brześcia, ze wstydu czy na złość posłom. Niebyło co robić: nasi posłowie pilnowali przynajmniéj Wyganowskiego, żeby się im jako misternie znowu niewymknął, i marszałek musiał rad nierad laudum elekcyi podpisać: gdyby uciekł, niemieliby obrani dowodu i byłby to drugi sposób już po sejmiku zniszczenia skutku obrad szlacheckich. Co do instrukcyi, to rzecz mniejsza, i Matuszewicz sam co najprędzéj ją napisał, bo to już była więcéj prosta formalność.

Stało się tedy, — ale posłom strach! rozgniewało się panów; rzecz ta mogła być niebezpieczna. Dwaj posłowie tedy po wspólnéj naradzie, zaraz prosto z Brześcia pojechali do Kodnia tłómaczyć się przed panem kanclerzem, u którego stolnik, nawiasem to powiemy, wielkie miał łaski. Luboć kanclerz był to pan dobry, do rany go przyłożyć, ale czasami, zwłaszcza zadraśnięty za skórę, długo urazę pamiętał. Gubić się na wiek dla jednéj chwili powodzenia, któżby chciał? Otoż tutaj zarówno o łaskę panską chodziło tak Matuszewiczowi jak i Kropińskiemu, zwłaszcza że już kosztowali poprzednio z jéj darów: stolnikowi, bo licząc się do przyjaciół Sapieżyńskich miał od kanclerza pisarstwo grodzkie Brzeskie, a przez to samo był zupełnie podwładnym jego urzędnikiem; miecznikowi zaś, bo pracował dopiéro na pewne stanowisko, a stanowisko to mogli mu dać panowie, — jednego zaś obraziwszy, można było na siebie ściągnąć plamę u wszystkich.

Udało się przebłagać Sapiehę: bo niebardzo ciężka sprawa była z panem kanclerzem. Zatém weselszéj już myśli, Matuszewicz pobiegł co żywo z Kodnia do Michała Nietyxy skarbnika Parnawskiego, który był wielkim jego przyjacielem, a krewnym

marszałka sejmiku. Nietyxa stworzony był na pośrednika, więc jedyny do rady. Majętny, niestarał się o niczyje względy, nietęsknił do poselstwa ani do deputacyi; mimo to co sejmik prawie bywał w Brześciu, a przypatrując się spokojnie wałkom powiatowym, tych godził, tamtych uspakajał, innym warunki zanosił od stron, — zacny człowiek, dobre miał serce, a przyjaciół wszędzie. Jeżeli już Nietyxa nic niezrobił, to chyba djabła było potrzeba, żeby babę posłał, a zresztą nic niepomogło. Ze skarbnikiem Parnawskim tedy pojechał stolnik do Wyganowskiego z prośbą, żeby jeszcze podpisał instrukcyę. Poseł bez instrukcyi niemógł się pokazać na sejmie: bo nie sama elekcya robiła go posłem, ale pełnomocnictwo od spółbraci, w którém spisane były ich życzenia i wnioski, wreszcie prośby do Stanów Rplitéj. Były marszałek dał gościom swoim słowo, że podpisze, ale musiał dać znać wprzódy o tém Buchowieckiemu, który go zaklął na wszystkie świętości, żeby bez niego niepodpisywał instrukcyi. Matuszewicz dał posłańcowi i od siebie grzeczny liścik, zapraszając do kompanii pana pisarza. Buchowiecki ciągle złéj woli będąc, nieprzyjechał przecięż, lubo obiecał odpisując na listy; a tym sposobem nic niezyskał, bo marszałek słowem związany, jemu dotrzymawszy obietnicy, podpisał instrukcyę, a z nim inni szlachta, których naprędce z okolic sprowadzono, — więc posłowie o podpis Buchowieckiego mniéj dbali.

Kropiński niejednym Sapiehom nadskakiwał, ale i Radziwiłłom; jakto mówią, dwie sojki trzymał za ogon. Miał wtenczas względy jakieś u xięcia hetmana w. Lit. Rybeńki pana, z Nieświeża. Że Buchowiecki liczył się wtenczas do stronników Radziwiłłowskich, Matuszewicz jako szpaczek przezorny, obawiał się, aby pan pisarz nieuprzedził czasem listem xięcia hetmana i niepochwalił się, że chociaż sejmik niezerwany, ale posłowie zostali bez instrukcyi. Radził zatém Kropiński, żeby uprzedził pisarza i łaskę pana sobie zapewnił: bo po cóż, myślał sobie, gniewać

Radziwiłła, kiedy to wszystko jakoś pogodzić się potrafi? Nieomylił się stolnik, bo w przewidywaniach swoich nigdy się niemylił. Razem obadwa listy odebrał xiążę hetman, i Kropińskiego i Buchowieckiego: gdyż Matuszewicz kazał posłańcowi dniem i nocą pośpieszać do Nieświeża. Hetman odebrawszy list, odpisał dość przykro Buchowieckiemu. A tak stolnik wiele rzeczy razem dokazał: utrzymał sejmik, obrał posłów, wywalczył sobie instrukcye, pojednał się z Sapiehami i Radziwiłłami; a Buchowiecki, jak mówiono podówczas, pozostał w *konfuzyi*.

Otoż takim sposobem udało się Kropińskiemu, nad wszelkie spodziewanie, zostać posłem sejmowym.

Jakkolwiek młodzian nasz wiele o sobie rozumiał, na tym sejmie jednakże szedł jak echo za Matuszewiczem, którego wyższość nad sobą przecię uznawał. Posłowie Brzescy zgodnie ciągle z sobą działali. Trwał sejm całe sześć tygodni podług prawa, chociaż Czartoryscy zerwać go chcieli zaraz z początku, ale że ciągle nowe wnoszono przedmioty pod rozprawy, pozwolili xiążęta, by się dwór, panowie i posłowie cokolwiek zabawili, bo dosyć było czasu.

Posłowie Brzescy niebardzo się przymawiali do mów innych, ale zajęli się prawie wyłącznie sprawą, którą województwo zleciło ich pilności. Mieszkał w Czarnawczycach o trzy mile od Brześcia xiążę krajczy Lit. Radziwiłł, który awantury wyrabiał ze wszystkimi, a dziwnie był srogi na ludzi i mało dbał na prawo Rplitéj: w swojéj okolicy było to cóś podobnego do pana starosty w Kaniowie. Skarg na xięcia było tysiące, ale że to nic niepomagało, województwo w instrukcyi zlecało posłom, żeby się postarali na sejmie o ukrócenie dumy i wyskoków krajczego. Xiążę hetman i kanclerz Sapieha starali się znowu, żeby posłowie niewnosili téj sprawy przed sejm; ale na te wnioski Matuszewicz odparł: „niekwapię się, ale mam gotową mowę!" i pokazał ją. Zgadzali się na to obadwaj posłowie, że niebędą

mówić o krajczym na sejmie, ale żądali zadosyćuczynienia dla pokrzywdzonych przez niego. Stolnik Brzeski myślał, że tą odkazką prędzéj co wskóra; ale gorzéj zrobił: bo xięciu hetmanowi oto jedynie chodziło, aby nierozmazywać sprawy, a jeżeli raz się ją podniesie, za nic po wstydzie, po skrupułach, i jużby xiążęta na złość posłów robili. Więc ostróżny stolnik jedzie z Kropińskim do marszałka sejmowego. Pokazali mu instrukcyę i manifest xiędza Suzina przeciw xięciu, manifest najokropniejszy, bo arcydzieło, summaryusz wszystkich poprzednich manifestów. Przysłali zaś i ten dokument do Warszawy posłom swoim powietnicy: bo xięże dowiedziawszy się o zabiegach ich na sejmie zaczął się na wielu swoich nieprzyjaciół odgrażać, a najwięcéj nastawał na xiędza Suzina, tak, że ten lękał się o swoje życie i musiał krzyczeć w niebogłosy. Posłowie prosili tedy marszałka, aby doniósł o tém wszystkiém xięciu hetmanowi, który jako głowa rodziny, powinienby znaleźć stosowne środki do powstrzymania wybryków krajczego; a gdyby hetman niechciał się jeszcze wdać w tę sprawę, posłowie prosili marszałka, aby szedł do króla i tam przypomniał prośbę x. Suzina, który wydostawszy się tymczasem z rąk krajczego, zaraz przybiegł do Warszawy poskarzyć się osobiście przed majestatem za doznaną krzywdę. Suzin widział się nawet z królową, która jako pani święta i dla tego samego nieprzyjaciołka wszelkiego zgorszenia, obiecała mu wszelkie ze swojéj strony poparcie. Marszałek sejmowy Siemieński w istocie widział się z hetmanem Litewskim, a skoro mu o tém napomknął i manifest x. Suzina do rąk oddał, Rybeńko Radziwiłł wpadł w cholerę i wywarł wszystkie złości swoje na Matuszewicza, a nawet szarpał w gniewie jego honor. Ale marszałek znalazł się trafnie, rzucił na stół warunki posłów Brzeskich i zagroził xięciu, że prosto pójdzie z instrukcyą i z manifestem do króla, a posłowie jutro zaraz publicznie o tém zagają w izbach sejmowych. Hetman umiarkowawszy się wtedy, zezwolił na ukła-

dy. Kropiński, który przy fakundyi, jak dawniéj mówiono, miał zawsze dobrą przytomność, już się nagotował z mową, kiedy wstrzymano jego zapęd tém oświadczeniem, że xżę hetman wyrobi na krajczego opiekę. Ten drobny fakt charakteryzuje także Kropińskiego. Chociaż mu łaska Radziwiłłów była potrzebna, ile że służył jako towarzysz w wojsku; jednakże, porywczy i prędki do czynu, gotów się był i samemu hetmanowi narazić, aby spełnić wyższą powinność. Niebył to jednak bohatér poświecenia się, ale bohatér własnéj miłości.

Kropiński jeszcze raz przemawiał na tym sejmie z innéj okoliczności.Podniesiono ze strony Czartoryskich, li tylko dla wycieńczenia czasu, sprawę cła Brzeskiego, — i chwała Panu Bogu, przez zręczność mówców, dwa tygodnie na tém niepotrzebnie stracono. Krzyczała szlachta na kanclerza Litewskiego, że jako starosta Brzeski nieprawnie pobierał cło od statków na Bugu. Niewypadało Sapieże stanąć w obronie własnéj: więc Kropiński przez niego podstawiony zabrał głos i z przywilejem Władysława IV w ręku dowodził, że starosta ma prawo brać po talarze drągowego od każdego statku na Bugu.

Skończył się sejm na sporze o świece. Posłowie utrzymywali że przy świecach obradować na żaden sposób niewolno, i nawet cytowali na to konstytucye Jana III. Tak przewlekano czas na niepotrzebnych sporach, a kiedy upływało sześć tygodni, ostatniego dnia, tak zgrabnie umiano zagadywać, że stał się prędko wieczór, o co nietrudno było zwłaszcza w listopadzie. Kiedy potém świece wniesiono, powstała żywa oppozycya: marszałek musiał sejm rad pożegnać, gdyż właśnie należał do stronnictwa xiążąt Czartoryskich.

Ręka rękę myje: za to że go bronił Kropiński na sejmie, kanclerz Litewski dobrze jego sprawę osądził na roczkach starościńskich w Brześciu, chociaż zdaje się że i sama sprawa była dobra.

Pokłócił się był pan miecznik Nowogródzki z Franciszkiem Zarzuckim, który był administratorem w Różance w dobrach Hu-

mnieckiego stolnika Koronnego. Kropiński naliczył sobie pretensyi (była li to sprawa graniczna czy ziemska) złotych Pol. 8,210; poszło do ugody o tę summę, i zdaje się, że Zarzucki przyznał ją długiem także na roczkach starościńskich w Brześciu. Że zaś strony niepokwitowały się zaraz z pretensyi, Kropiński porzuciwszy sejm poprowadził sprawę na drugie roczki i kanclerz nakazał Flemmingowi jako nabywcy Różanki, na któréj summa Humnieckiego była oparta, żeby jéj nikomu niepodawał, aż strony pokondynują się zupełnie.

II.

Kłótnia z Suzinami — Śmierć kanclerza Sapiehy — Sęstwo grodzke — Kropiński służy Flemmingowi, ale niezręcznie — Klęska na sejmiku w r. 1754—Ztąd upadek kredytu sędziego— Jak się Kropiński ratuje? ożenieniem się, gościnnością — Przejście do Radziwiłłowskiego obozu — Półkownik— Sejmiki z 1759 — Kropiński składa sęstwo — Przyjaźń z Paszkowskimi — Stosunki z Joachimem Potockim — Sejmiki z r. 1760, 1761 i 1763.

Kropiński żył, zdaje się, dobrze z Suzinami i długo z nimi niezadzierał, bo to była rodzina bardzo potężna w całém województwie. Głową Suzinów był podówczas Michał podkomorzy Brzeski, który także na szczupłéj fortunce dorobił się znacznego majątku i powagi za opieką hetmana Pocieja. Miał podkomorzy kilku synów a chociaż sam był Dyssydentem, niemusiał-ci być zagorzały jaki fanatyk, skoro jednego syna oddał na xiędza Katolickiego. Był tedy młody Suzin proboszczem Kleckim i Czarnawczyckim i on to tak się przysłużył na ostatnim sejmie krajczemu Radziwiłłowi kollatarowi swemu, że go wzięto w opiekę. Otoż teraz z bratem tego proboszcza a drugim synem podkomorzego zadarł z kolei Kropiński,—sam niewiedział z czego, a stało to się takim sposobem:

W późną jesień w listopadzie 1749 roku, przejeżdżał przez miasteczko Kamieniec-Litewski (w którym mieszkał Faustyn Suzin podkomorzyc Brzeski) Tabeński sługa Kropińskiego, pewnie jeden z jego krewniaków, których poznaliśmy jeszcze z testamentu rotmistrza przedniéj straży p. Piotra. Spotkał go na miasteczku Suzin; a spotkawszy pytał: „a zkąd to?“ U dawnych sług szlachty to zaraz obraza taka napaść publiczna. Więc Tabeński jako młody stawił się hardo Suzinowi, za co go tamten porządnie wyłajał. Kropiński oczywiście wziął to za osobistą obrazę: napisał tedy do Suzina kartkę bardzo gniewną z wymówkami i żalami wyzywając go na pojedynek. Wymówki téj znowu niepodarował Suzin. Zatém miecznik przyjechał umyślnie do Kamieńca z bracią Paszkowskimi bardzo wziętymi w swoim powiecie przez pamięć ojca strażnika polnego Litew. za króla Stanisława w ciągu ostatniéj rewolucyi,—a będąc podbechtany od nich, jako od ludzi gorących i żwawych, wyzywał osobiście Suzina na pojedynek, kiedy go spotkał wyszedłszy z kościoła po nabożeństwie. Przyczyniła się do tego pewnie namiętność polityczna, bo Paszkowscy byli przyjaciółmi Radziwiłłów a Suzinowie należeli znowu do Czartoryszczyków. Wyzywający tak byli natarczywi, że prosto z kościoła chcieli iść na plac boju. Chciał im towarzyszyć stolnik Brzeski, który się wtedy przypadkiem znalazł w Kamieńcu; ale czy się Paszkowscy obawiali, by zgody nieprzyprowadził do skutku, czy też inne jakie powody były na przeszkodzie, dosyć, że napierali się tego gwałtem, żeby Matuszewicz nieszedł: stolnik więc odłączywszy się od towarzystwa poszedł sam jeden a patrzał co to się dzieje. Tymczasem nadeszli Suzin z bratem stryjecznym Michałem, który był kapitanem w dragonii stojącéj podówczas w Kamieńcu. Był i brat rodzony Faustyna Ludwik, ale ten na plac nieposzedł. Nagle zjawił się Matuszewicz i chce godzić zwaśnionych; ale gdzie tam im mówić o tém? Kropiński drze się jak sparzony ukropem, Suzin hałasuje. Spotkali się więc prze-

ciwnicy a dzielnie; w drugiém zaraz cięciu lekko ranił Kropiński podkomorzyca w prawą rękę, a Suzin tylko co nieprzebił na wylot, chybił na cal najwięcéj. Wtenczas rzucili się Paszkowscy hurmem na Suzina; co stolnik widząc, że jest oczywiste niebezpieczeństwo, dobył szabli,—i chociaż podkomorzyc Brzeski z całym swoim domem należał do nieprzyjaciół Matuszewicza, stanął w obronie Suzina i zaklinał Radziwiłłowskich, aby go tumulte tak nierąbali. Gdy zatrzymali się na chwilę napastnicy, Suzin uciekać zaczął korzystając z chwilowego zawieszenia broni: więc pognali się daléj za uciekającym; ale i stolnik był zawsze w odwodzie, zatrzymał nieprzyjaciół i tak do nich przemówił od serca, że aż się pocałować musieli z podkomorzycem, który ochłonąwszy ze strachu powrócił do nich. Tak Matuszewicz pogodziwszy zwaśnionych, zaprosił ich wszystkich do siebie do Czemer zaraz pod Kamieńcem. Rzecz ta naturalnie skończyła się na pijatyce. Były damy, ale brakowało muzyki. Więc stolnik zagrał im na flecie i wtórował sobie śpiewem. Tańcowali wszyscy, śpiewali całą noc wesoło aż do dnia białego. Gospodarz wystąpił nareszcie z podarunkami: Kropińskiemu dał szłapaka za 24 dukaty; Paszkowskiemu jenerałowi-adjutantowi buławy wielkiéj Litewskiéj fuzyę Francuzką; Piotrowi zaś Paszkowskiemu rotmistrzowi dał sześć guzików rubinowych do kontusza, ale niechciał ich przyjąć rotmistrz, obawiając się, żeby to niebyła czasem zaczepka od Czartoryskich, miał się więc na ostróżności, bo bardzo kochał xięcia hetmana. Matuszewicz zaś już wtenczas jawnie zbiegł z pod chorągwi Sapiehów pod znamie xięcia podkanclerzego.

Brzydko się Kropiński wypłacił za dobre serce stolnikowi Brzeskiemu. Kiedy albowiem umarł kanclerz Sapieha, a starostwo grodowe województwa wziął po nim podskarbi Flemming, wszystkie ambicye powiatowe tłumami obległy nowe słońce. Niespodziewał się tego Matuszewicz, aby go Flemming przy rozdawaniu urzę-

dów grodzkich pominął; jednakże już lat dwanaście upływało, jak trzymał w grodzie pióro od Sapiehy, spodziewał się więc na pewno promocyi przynajmniéj na sęstwo grodzkie. Ale Kropiński latał wszędzie za Bystrym, który był ulubieńcem Flemminga a niecierpiał okropnie Matuszewiczów w ogóle, mszcząc się na nich za to, że siostry mu niedali w małżeństwo. Wygadywał tedy na nich niestworzone rzeczy Kropiński, żeby się jako przypochlebić Bystremu, a nawet przybrał sobie do współki Wieszczyckiego, i dziwne obadwaj rzeczy wyrabiali i wymyślali. Wieszczycki tutaj na dwóch stołkach siadał: hypokryta, często bez najmniejszego powodu dokuczał temu lub owemu jak kazał mu interes. Otoż skutek takich zabiegów nastąpił. Podskarbi nagle ujęty przez Bystrego wykonał mały zamach stanu w Brzeskiém: podstarościm zatwierdził Wieszczyckiego, sęstwo grodzkie oddał Kropińskiemu, a do pisarstwa nawet niedopuścił Matuszewicza. Tak więc cudzym kosztem potrafił wznieść się nasz miecznik Nowogródzki, i już jako sędzia grodzki posiadł rzeczywisty stopień i znaczenie. Dotąd, zdaje się, niemiał ani jednego ani drugiego. Bo miecznikowstwo jego niebył to pewnie urząd województwa Nowogródzkiego w głębszéj Litwie, ale prędzéj była to godność in partibus, Nowogrodzkiego powiatu w województwie Czerniechowskiém, którego już ani kęsa podówczas w Koronie całéj niebyło. Gdyby miecznikiem był Nowogródzkim z Litwy, niesiedziałby w Brzeskiém, skakałby już zupełnie pod muzykę Radziwiłłowską, których stolica Nieśwież właśnie w owém Nowogródzkiém leżała.

Było to w roku Pańskim 1752. Niewiemy już doprawdy jak dochrapawszy się sęstwa owego, Kropiński wytłómaczył to Radziwiłłom, i jak z nimi wychodził; to tylko więcéj jak pewna, że lubo brał urzędy od Czartoryskich (Flemming, przypominamy, należał do ich familii), jednak pochlebiał Radziwiłłom,—i co dziwniejsza, Nieświezscy xiążęta zawsze mu wierzyli. Nie dla kształtu więc nosił, jak to powiadają, głowę na karku.

Teraz więc, już największą figurą w województwie Brzeskiém, po dawnych Pociejach i Sapiehach, był pan podskarbi, pan kordyaczny, żywy, namiętny i ślepy, tak w miłości jak w nienawiści, który sobie nieumiał nic a nic radzić ze szlachtą Polską, chociaż chciał się utrzymać godnie na swojém stanowisku i rozporządzać wszystkimi koniecznie, w okolicach Brześcia. To też xiążę już kanclerz Litewski Czartoryski dodał mu na doradzcę i przyjaciela pana Józefa Sosnowskiego, który dziwném zdarzeniem losu, z chudego pachołka przez zapisy dalekiego krewnego wyszedłszy na bogacza, chciał także koniecznie znaczyć cós w Rplitéj i chorował już wtedy na pana. Umiał się Sosnowski dobrze zalecać xięciu kanclerzowi i pochlebiał mu aż brzydko, aż z obrazą osobistéj godności; ale kto wtedy ze szlachty dbał o godność swoję przed panem, jak pan przed Brühlem i królem? Pochlebiając został Sosnowski ulubieńcem wszechwładnego naówczas ministra. Rzadki też bardzo takt posiadał w postępowaniu swojém ze szlachtą, i do kierowania jéj umysłów był jedyny: umiał się raz narzucić, drugi raz błysnął jakąś popularnością, udawał dyplomatę, chwalił się łaską pańską, i wynalazł łatwo sposoby i środki,—ułożył się lub znowu w porze potrafił się mocno rozgniewać i wszystko zrobił co chciał ze szlachtą. Wybór też kanclerza z tego względu uważany, był dziwnie trafny; zjednawszy sobie Sosnowskiego miał go całkiem i bez podziału. Tak zręcznych ajentów miał xiążę niewielu. Był zaś ten Sosnowski półkownikiem w wojsku litewskiém, jeszcze za xięcia hetmana ostatniego z Wiszniowieckich, i już wówczas pchał się między jasne pany. Czartoryski, żeby go więcéj przyciągnąć do siebie, wyrobił dla niego urząd pisarza w. lit. Sosnowskiemu tedy już uśmiechała się owa pożądana przyszłość, gdy go xiążę jeszcze narzucił Flemmingowi.

Z każdym dniem więcéj ciążyła nad województwem Brzeskiém powaga xiążąt Czartoryskich. Dawniéj niemieli tutaj zupełnie głosu: bo gdzież im było wojować z Sapiehami, z Radziwiłłami,

z domem Pociejów? Ale z Flemmingiem, który krok za krokiem głębiéj się w łaskę województwa zapuszczał, wkroczyła tutaj familija i zmieniło się znacznie położenie rzeczy. Podskarbi założył wielką radę u siebie w pałacu Terespolskim, która rządziła województwem i szlachtą, t. j. sejmikami. A p. Kropiński tak zgrabnie narzucił się podskarbiemu, że i jego powołano do téj rady, którą składali Sosnowski: komissarz dóbr Flemmingowskich Herubowicz, Wereszczaka chorąży Brzeski, Karol Chreptowicz, Bystry i nareszcie ulubienica podskarbiego pani Tymanowa. Pyszny z zaszczytów, nowy sędzia grodzki Brzeski do wszystkich czynności téj rady należąc, stał się małym dyktatorem Nadbużańskich okolic, a raczéj wyobraził sobie, że nosi buławę dyktatorską w województwie, gdy rej nieraz wodził na radzie, zwłaszcza jeżeli Sosnowskiego niebyło w Terespolu.

Otoż uroiwszy sobie, że kiedy on czuwa w Brzeskiém, xiążętom Czartoryskim nic się tutaj nieoprze, że Flemming siedzący obecnie w Terespolu już tém samém będzie trzymał szlacheckie namiętności na wodzy, przekonawszy się wreszcie, że czego tamci niedokażą, to dla niego samego niebędzie trudne, to może w razie potrzeby nadrobić i popularnością (któréj niemiał) i wymową (na którą szlachta niewiele zważała),—Kropiński powiedział raz Flemmingowi, że niéma się czego wiele obawiać, bo sejmiki Brzeskie pójdą zawsze po ich myśli, a szlachta zaskacze tak jak oni we dwóch jéj na dudach Terespolskich zagrają. Niepokoił się troszkę p. Flemming tém, że nic się nierobi dla zjednania sobie w Brzeskiém stronnictwa, a bez tego przecię życie wpośród nieprzyjaciół nieznośne. Ale kiedy go najuroczyściéj Kropiński zapewniał, że będzie wszystko dobrze, uspokoił się cokolwiek. Czego najwięcéj się obawiał, to nieprzyjaźni Matusewiczów; było ich zaś aż czterech braci rodzonych w województwie, a wszystko ludzie bogaci, dobrze skolligowani na Podlasiu, mający urzędy, a nawet dosyć wzięci pomiędzy szlachtą, jedném słowem, chłop

w chłopa. Najstarszy z nich p. Marcin, któregośmy już poznali, z niewinnéj bardzo przyczyny popadł w niełaskę xięcia kanclerza, który rozsrożył się za to, i mając złość do jednego, zaczął wszystkich czterech braci prześladować. O nich się zatém najwięcéj obawiał Flemming, żeby czasem wziętości swojéj nieużyli przeciw niemu i niepoparli strony Radziwiłłowskiéj, zwłaszcza że mieli ku temu sprawiedliwe nawet przyczyny. Byłby to dla niego nazbyt okropny cios, bo nie tylko że sam podskarbi był gorączką i przewodzić chciał w swojém województwie, mając w tém punkt honoru, ale nadto obawiał się w razie przeciwnym wielkich gniewów ze strony xięcia kanclerza. Matusewicz zaś umiał prowadzić sejmiki i mając wszędzie przyjaciół, chętnie roztaczał po szlachcie złoto: za każdą razą, bywało zjeżdża sam do Brześcia, prawi, a szlachta go słucha, bo stół ma pan Marcin otwarty, bo wszyscy spotykali po drodze fury jego z Rasny i z Czemer, jak co sejmik jadą do Brześcia z leguminami i z winem.

A nadchodziły właśnie sejmiki walne, przed sejmem 1754 r. Miały się na nich poraz piérwszy sprobować obadwa stronnictwa Brzeskie. Pan stolnik chciał utrzymać swoje prawo, nie tak na złość xięciu kanclerzowi, jak dla tego, żeby mu dać poznać, że pomimo jego prześladowań, wcale nieupada na duchu — posłał więc przodem, jak zwyczajnie, leguminy swoje do miasta. Ale po drodze zawadził o Motykały, majętność brata swojego Józefa, któremu jak na złość, zachciało się tą razą być posłem. Józef zaś obawiał się mocno Czartoryskich, chociaż był półkownikiem a tchórzył. Więc uprosił brata, aby został u niego w Motykałach, a sam pojechał na sejmik: niechciał zaś tam puścić brata, aby niedrażnić przeciwnego sobie stronnictwa, gdyż samo ukazanie się stolnika na sejmiku w pośród spółczesnych okoliczności byłoby protestacyą. Półkownik znał siebie; łatwo ulegał okolicznościom, a prawie nowicyuszem był w polityce, i owszem niepróżno go można było mieć

w podejrzeniu, że chciał się może na nowém stanowisku dobrze zalecić względom Czartoryskich.

Więc w przeddzień otwarcia sejmików, półkownik serdecznie kosztem brata uraczywszy szlachtę, z tłumem nietrzezwych już mościwych obywateli, wali z Brześcia przez most do Terespola, do pana Flemminga, niby to żeby mu oddać hołdy winnego poszanowania, nibyto dla pokombinowania się zawczasu o jutrzejsze wybory. Podskarbi przyjął gości swoich grzecznie, a kiedy odeszli napół z wyrzutem rzekł do Kropińskiego: „Chwalicie się, że macie przyjaciół, a ja ich niewidzę; ale widzicie, co to Matuszewicz ma przyjaciół!“ Pan sędzia na to wylał się z zapewnieniami i był dobréj myśli, poparł sprawę jego Bystry, a sens moralny z ich rozumowań ten a nie inszy płynął: „Bądź panie tylko poważny, a nieunoś się, to nasza już rzecz; ręczymy, że niedoznasz oporu.“

Nazajutrz przed sejmikiem, u Jezuitów układają się strony o wybory. Flemmingowscy niedługo tam bawili tak byli ufni w siebie. Na ich tedy radzie posłami zostali Kropiński i Bystry, obrady zaś sejmikowe miał prowadzić sam podskarbi. W istocie wojewoda Brzeski Sapieha zagaiwszy w kościele u Augustyanów, zdał zaraz laskę Flemmingowi, który niepytając się czy zgoda na to panów braci, piorunem jakby z procy wyleciał, porwał za tę oznakę dostojeństwa i zasiadł na krześle podnosząc laskę. Znalazł się naprędce przeciwnik: był zaś nim Piotr Paszkowski półkownik przedniéj straży a przyjaciel Radziwiłłów. Kiedy więc Flemming dziękuje za laskę, aż tu cała szlachta grzmi hurmem za Paszkowskim: „Niepozwalamy!“—Podskarbi gorączka, rwie się na stołku marszałkowskim jak oparzony, rzuca się, gniewa i byłby oczy wszystkim wydrapał; a szlachta jeszcze więcéj szałem swoim demokratycznym pijana, że ktoś śmie majestatowi jéj przyganiać, jak się nie ciśnie do stołu z pięściami!— w jednéj chwili, krzesło z pod Flemminga było wydarte i rzucone, a sam niby-marszałek

ciasno do stołu przyparty. Chce porwać się do szpady, którą pofrancuzku nosił; ale go rozsądniejszy Bystry za rękę powstrzymał: inaczéj żleby tam było z p. Flemmingem. Oskoczyła go bowiem szlachta i daléj w kułaki na słowa. Zaindyczony pan, jak tylko kto do niego co wyrzekł, zaraz ze złością obracał się i pytał: „jak ty się zowiesz?“ szlachtę rozgniewało więcéj to „*ty*“ kilka razy powtórzone. Więc gdy p. Franc. Kościuszko syn pisarza grodzkiego Brzeskiego, człowiek młody a zuchwały, zaczął cóś prawić do podskarbiego, a podskarbi jemu na to: „jak ty się zowiesz?“— „a ty jak się zowiesz?“ w odwet Flemmingowi odrzucił Kościuszko. Namiętności więc coraz bardziéj rozpalały się.Podskarbi ledwie dyszał; a Kościuszko zaczął rozpowiadać szeroko, jak to za ostatniego bezkrólewia przyjechali do jego wsi Sasi i burmistrzowali po swojemu, wołając: „séra, masła, dawaj!“ Przytém nasz mówca sejmikowy gębę wykrzywiał i wybornie udawał mowę Polską Sasów, zkiepska po węgiersku. Śmieją się szlachta bracia, słuchają a cicho w kościele jakby na kazaniu Polskiém, bo je wszyscy rozumieją. Otoż p. Kościuszko daléj opowiada o sobie sejmikowiczom: kiedy mu doniesiono o tych burmistrzach we wsi,wsiadł zaraz na koń i nahajką przez łeb dojechał jednego Sasa, który upadł hyc na ziemię,— więc zaraz Kościuszko zsiadł z konia i daléj po grzbiecie, z miłosierdzia swojego ucząc Sasa moralności chrześcijańskiéj: „A do Saxonii,... Sasie! nie w naszém województwie tobie się rządzić!“ i t. d. To już były zagrube przymówki, które jak oléj spadały na płomień. Zakurzyły się czupryny, podniosły ręce: pan Flemming widząc, że źle i że oczywista przegrana, chciał przynajmniéj zerwać sejmik, żeby choć niepozwolić nieprzyjaciołom na tryumf. Zły więc tak, że aż się pienił, bo był jakby oblany morzem szlachty, podniósł laskę, stuknął nią o podłogę i rzekł tylko głośno: „żegnam!“ Gdyby sejmik był prawnym, tego jednego słowa byłoby dosyć dla zerwania obrad. Ale szlachta okrzyknęła zaraz: „nieżegnaj, boś niewitał!“ Pan pod-

skarbi powinien był wtenczas, wyczerpawszy wszelkie zasoby całego heroizmu, stulić uszy i zmykać co tchu, i niktby mu tego niemiał za złe; ale jakże to było zrobić Flemmingowi, który był jak ukrop i wrzał ciągle? Ciśnie się zatém z pięściami i z krzykiem do Paszkowskiego, ale jak nie krzyknie na to Piotr Tołoczko: „A pókiż tak będziesz, Niemcze, szlachtę traktował!“ jak nie zawinie się do szabli!—tak w jednéj chwili w rękach całéj sejmikującéj szlachty zabłysły obnażone szable. Widząc to Bystry i Kropiński, pierwsi w nogi! bo dotąd jeszcze dotrzymywali placu przy swoim pryncypale, — więc i pan Flemming za nimi. Ależ trzeba nieszczęścia: w tym popłochu przewraca się ława, na któréj szlachta stała, i panowie bracia zawalili swojemi ciałami całą prawie wolną podłogę w kościele. Byłoby to na dobre wyszło podskarbiemu, gdyby padając zostawili dla niego jaką taką do rejterady ścieżkę; ale jak na złość niebyło tam żadnéj drogi, i Flemming musiał jak kot w susach i w skokach przeskakiwać przez leżących na ziemi. W jednym skoku źle obrachował się z siłami, i padł biedak jak długi z wielkiego zamachu przed drzwiami od zakrystyi. Nierwała się do pana szlachta, rada i z tego małego tryumfu; ale znalazło się tam jakby na zawołanię czternastoletnie dziecię, mały Tymoteusz Laskowski syn rejenta grodzkiego Brzeskiego, niedawno osierocony po ojcu, który zaczynając już zawód publiczny szlachecki kilka razy skropił tępą szabliną po plecach pana Flemminga, jakby na przestrogę, żeby lepiéj na przyszłość wychodził ze szlachtą. A tymczasem nadbiegł Franciszek hajduk Flemminga i porwał pana swego pod pachę i uciekł z nim do celi Augustyańskiéj. W tém nieszczęściu było jednak i szczęście dla podskarbiego: bo gdyby ława nieobaliła się, byłby go kto na pewno szablicą dojechał, i niéma wątpliwości, że w ścisku podskarbi byłby zabity, bo też niechcący zawiele może sobie pozwolił.

Kiedy Flemming ukrył się w celi, pan wojewoda, do którego należało zagajać sejmik, zagaił go, a oburzony swawolą zaraz go

i pożegnał. Stało się więc podług życzeń podskarbiego; ale Czartoryscy niepotrafili jeszcze utrzymać swego sejmiku w Brześciu i na nim swoich posłów. Kiedy Józef Matusewicz z tłumami szlachty poszedł do wojewody, kareta przyjechała po Flemminga, który uciekał do Terespola tak prędko, że aż się kurzyło pomoście. Puszczono mu zaraz krew w pałacu, gdyż pokazała się wielka gorączka. Długo się leczył, a długo potém jeszcze nawet po ozdrowieniu blady był pan Flemming i okropnie zmieniony.

To sejmikowe zajście bardzo ważne miało skutki. Czartoryscy rozkołysali się w gniewie że aż strach, i całą siłę swoję rzucili na Brześcian. Przed ich potęgą złamał się opór Radziwiłłowski, który już tutaj prawie jakby nic nieznaczył: bo Flemming samą koniecznością wypadków został województwa dyktatorem de facto. Daléj wysadzili xiążęta podskarbiego na marszałka trybunału, który srodze całą Litwę niesprawiedliwością i stronnością ucisnął. A jednak, Bogiem a prawdą powiedziawszy, sam sobie był winien Flemming taką brzydką awanturę, że słuchał złéj rady i że tak szlachtę niegodziwie traktował. Do czasu dzban wodę nosi, powiadają; ależ taki dzban, jakie było postępowanie podskarbiego, niemiał żadnych uszów i niemógł długo nosić wody.

Miarkował to pan podskarbi, i głównie narzekał na Kropińskiego, który go zapewniał o tém, co wcale jak widzieliśmy niepewne było. Sędzia, ażeby zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność, wymyślał znowu na Matuszewiczów, choć oni Bogu ducha byli winni, — chociaż i to trzeba powiedzieć, że przyjaciel ich Paszkowski i sama szlachta Radziwiłłowska, którą oni poili, dowodziła na sejmiku. Ale Kropiński wiedział, że xiążę kanclerz źle z całą rodziną: więc przysługując się panu, chciał odrazu pozbyć się i tych niebezpiecznych, jak mniemał, przeciwników. Rzucał więc na nich potwarze i chciał ich naprzód pogniewać z Paszkowskimi. Tak, jednemu z nich Ignacemu

dawał oblig na 200 dukatów, które przegrał do Flemminga, aby tylko odstąpił Matusewiczów, a gdy żenił się niedoszły poseł ów półkownik Józef, brat stolnika, z panną Kuczyńską na Podlasiu, Kropiński znowu prosił Ignacego, aby niejechał na wesele. Te małe półśrodki pokazują znowu, że nasz sędzia niebył człowiekiem stworzonym do wielkich interesów. Niewskórał z Paszkowskimi, to prawda; ale ciężka się jednak burza i pomimo jego zabiegów na Matusewiczów zwaliła: odtąd albowiem przez lat kilka byli jakby w oblężeniu od xięcia kanclerza, a każdy dzień, co oczy otwarli, mógł im zwiastować śmierć albo upadek z kretesem. Kropiński nietryumfował osobiście i nawet sam marniał: bo od czasu owego sławnego sejmiku, coraz więcéj tracił na powadze u swoich wysokich opiekunów. Niedowierzał mu już tyle co przedtém Flemming, a u kanclerza Litewskiego zupełnie stracił łaskę. Obadwaj panowie ledwie go znosili. Było mu nie tylko niewygodnie, ale i nieznośnie w tym stroju. Ale grzech piérworodny czémże mógł zmazać?

Napróżno pan sędzia i miecznik chciał jak tonący brzytwą, ratować się związkami krwi i świetniejszém cokolwiek ożenieniem: czuł, że mu ziemia z pod stóp się usuwa. Bogdankę znalazł sobie aż na błotach Pińskich, w domie Orzeszków. Była to rodzina bardzo wzięta w tamtych stronach: marszałkami, podkomorzymi, sędziami, stolnikami, chorążymi, na wszystkich urzędach i dostojnościach Pińskich siedzieli ciągle Orzeszkowie, a wielu ich było, bo widać i błogosławieństwo Boże im przyświecało. Kropiński zajechał do marszałka Pińskiego Michała Orzeszki, który miał piękne dobra, Drohiczyn, Lachowicze i Hrudkowicze, a do tego leżące kapitały. Marszałek miał trzech synów i jednę tylko córkę, Zuzannę. Mile przyjęty, swatał się niedługo, i jakoś ożenił się ze swoją bogdanką. Wziął zaraz po niéj w posagu gotówką 60,000 i powrócił w Brzeskie, pochwalić się przed przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi i młodą żoną i ma-

jątkiem i nadzieją spadku w przyszłości i pokrewieństwem znakomitém.

Nadrabiał jeszcze fantazyą. Co stracił na łasce pańskiéj, to chciał odbić na popularności. Więc otworzył zaraz dom gościnny; zapraszał, fetował, raczył, zaczął massami rozrzucać pieniądze podejmując gości. Wszystko to robił dla ambicyi, ażeby panom zaświecić przed oczami blaskiem swoim, i tak im jeszcze narzucić się, że to niby koniecznie potrzebny. Ale panowie śmieli się z niego i z jego szlacheckich fantazyj, kiedy częstował nad stan, nad wszelką możność majątkową. „Szeptaj sobie, szeptaj, myśleli, wyszeptasz się szybko.“ W istocie, nasz sędzia żył, jakby miał kapitały niewyczerpane, jakby miał krocie dochodów.

Ale kiedy się szczęście odwróciło, zaczęli stronić od p. Kropińskiego nawet dawni jego nibyto przyjaciele. Ów serdeczny podstaróści Brzeski Wieszczycki, widząc, że nie na żarty sędzia upada w łaskach u Flemminga, zwinął nagle chorągiewkę, zaczął go powoli przed panem o to i owo oskarżać a dokuczać mu wszelkiemi sposobami. Podnieśli się wtedy i dawni nieprzyjaciele. Dzisiaj już wszyscy swoją nienawiścią dokuczali sędziemu. Więc i zuchwały Kropiński nieugiął się, a owszem popłynął przeciwko wodzie. Przerzucił się znowu do obozu Radziwiłłowskiego, i jako dawny wojskowy, zaczął starać się powtórnie o względy xięcia hetmana. Z flakami był, jak to mówią, poczciwy ten hetman, xiążę Rybeńko: sama dobroć, sama gościnność. Nikomu długo niepamiętał urazy i każdemu chętnie przebaczał, bo niemiał serca patrzeć na cudze łzy i zmartwienie. Dał się więc łatwo udobruchać, a to tém bardziéj, że szczerze mu do łaski pańskiéj torował drogę Borzęcki, brat jego cioteczno-rodzony, którego matka była Kropińska z domu. Xiążę zaraz na piérwszy wstęp względów swoich pańskich, uczcił Kropińskiego przywilejem. Wyraził się w nim hetman, że „znając jego mężność, tudzież wrodzoną do dzieł wojennych ochotę i cnotę, nim się

do pomieszczenia Imci w aktualnéj służbie w wojsku Litewskiém poda okazya," nadaje mu tymczasem szarżę porucznikowską petyhorską z kapitulacyą (to jest z pensyą) corok 2000 złp. *). Wszystko to wpływem swoim wyrobił u xięcia Borzęcki, który po ojcu zwał się strażnikiem Brzeskim i który u hetmana Radziwiłła trzymał dzierżawą czopowe województwa Brzeskiego.

Tak więc Kropiński przestał być towarzyszem hussarskim, i został tytularnym porucznikiem w półku, którego niebyło. Nietroszczył się o to, bo mu o tytuł jedynie chodziło. A że był wielkiéj zazbyt o sobie prezumpcyi, jak to mówili dawni Polacy (natrącaliśmy już o tém), samowolnie tytuł porucznika zamienił sobie na półkownika: bo w wojskach Rplitéj był ten zwyczaj, że w chorągwiach narodowych, których różni panowie byli rotmistrzami, dowodzili po nich naczelnie porucznicy, ale w chorągwiach królewskich, albo którego z członków panującéj rodziny, wreszcie hetmańskich i xięcia prymasa, pod nimi dowodzili już półkownicy. Porucznik tedy a półkownik wszystko to jedno było, jeden stopień, jedna władza i jedno znaczenie, nazwisko tylko samo różniło dowódzców chorągwi pańskiéj od dowodzców znaków, które nazywały się *poważnemi.* Otóż pan Kropiński przeniosłszy się sam na porucznika znaku poważnego do chorągwi np. hetmańskiéj, na téj saméj zasadzie zamianował się półkownikiem i tak go powszechnie nazywano: tytuł się albowiem przyswoił, chociaż prawdę powiedziawszy, było to zawsze samozwaństwo; a czy porucznik czy półkownik, miał Kropiński swoję chorągiew' in partibus infidelium, do czasu, aż dopókiby go hetman za wakansem niepomieścił w rzeczywistéj służbie. W Rplitéj naszéj, w któréj była taka wolność jakiéj nigdzie niebyło i niebędzie, utarło się

---

*) Data przywileju w Nieświeżu, 29 lipca 1758. Zdaje się jednak, że Kropiński niedoczekał się „aktualnej służby w wojsku Lit." gdy w cztery lata xiążę umarł.

samozwaństwo tak dobrze, że wkrótce nawet urządowe pisma zaczęły Kropińskiego bez zgryzoty sumienia nazywać półkownikiem.

Od tego czasu krzątał się mocno Kropiński około Radziwiłłów i jak po kolei probował jeść chleb z tego razowego pieca teraz stanówczo zaglądał do Radziwiłłowskiéj kuchni. Natrącał się xięciu hetmanowi nawet nie w porę, wtenczas kiedy pan np. był kwaśny, a co zatém idzie i dosyć cierpki. Niemiał jednak u niego szczęścia brat hetmański pan na Słucku i na Białéj xiążę chorąży, który o ściane mieszkał od Brześcia: bo zmienny tego pana humor i znany dziki charakter, odstraszał od zamku Bialskiego wielu nawet innych ze szlachty. Za to u hetmana popierali mocno Kropińskiego wszyscy razem bracia Paszkowscy; a było ich trzech czy czterech, wszystko ludzie odważni poświęceni i wierni oddawna Radziwiłłom. Ojciec ich w ostatniém bezkrólewiu był jednym z głównych dowodzców stronnictwa, które na tron prowadziło Piasta: został też od króla Stanisława Leszczyńskiego mianowany strażnikiem polnym Litewskim, i długo się za jego sprawę, ubijał po różnych stronach Litwy, Pruss i Korony; miał wreszcie zostawić dobre imie tylko po sobie, a synom wziętość w województwie, na którą zapracował. Otoż ci Paszkowscy przyszedłszy z kolei sami do powagi u swoich, ile że brat ich najstarszy ożenił się z jedynaczką pana Nietyxy bogatego skarbnika Parnawskiego, wiele pomagali swojemi instancyami Kropińskiemu u xięcia hetmana, który na nich całkowicie polegał. Paszkowscy niedowierzali bardzo stolnikowi Brzeskiemu, i dla tego woleli ażeby na jego miejsce dostał się do ufności pańskiéj Kropiński, a najwięcéj z nich pragnął tego jenerał-adjutant hetmański. Złe wyrachowanie: bo stolnik był tak wówczas znękany przez xięcia kanclerza, że rad nierad trzymałby się sercem i duszą Radziwiłłów, w których widział całą swoję obronę; a jednakże taki statysta jak stolnik Brzeski, zawsze był

lepszy w radzie niżeli taki półgłówek i pół zapaleniec jak półkownik Kropiński, témbardziéj, że Matuszewicz z przekonania i zasady był już wtenczas po stronie Radziwiłłów,—proszony, czy nieproszony, wyrabiał im sejmiki w Brześciu, ile potrafił.

Plotki nieraz zmieniały humor dobremu xięciu hetmanowi: raz źle uprzedzony, gniewał się na kogo, drugi raz, idąc za skłonnością swojego serca, radby tego, na kogo się gniewał, prosto do nieba posadzić, ażeby mu wynagrodzić upokorzenia czy troski. Tak Matuszewicz był raz w łasce, drugi raz niełasce, a raczéj zostawał pod ciężarem podejrzenia; zawsze jednak xiążę ostatecznie z nim niezrywał, i Kropiński dla tego samego musiał się jakoś godzić z panem stolnikiem. Zbliżały ich tedy ciągle do siebie okoliczności, silniejsze jak interes. Raz w przejeździe do Warszawy stanął xiążę hetman na odpoczynek w Kamieńcu Litewskim, który dzierżał na siebie jako starostwo. Było to w grudniu 1758. Xiążę był jakoś kwaśny, zły, zniechęcony z tą ciągłą wojną z Czartoryskimi, którzy mu zawsze stali na zawadzie. Zjechali się do Kamieńca na powitanie hetmana jego przyjaciele Brzescy, półkownik Paszkowski, Kropiński i Matuszewicz, krom innych. Chcieli ułożyć się względem nadchodzących na Gromnice deputackich sejmików. Rozbiło się wszystko o kwaśny humor xięcia jegomości, który nadąsawszy się oświadczył, że nieda pieniędzy na tę sprawę, bo niewarto, — tak się już mało spodziewał pomyślnego skutku, tak powaga xiążąt Czartoryskich możnie już podówczas wzrosła na Litwie. Więc podobno już nawet po odjeździe xięcia, wziął Matuszewicz na konferencyę obudwu półkowników i rzekł im sam na sam: „Xiążę nieda, ja dam, a zróbmy!“ Rzeczywiście, stolnik tylko jeden ze trzech mógł to powiedzieć i upierać się przy swojém, ile że Paszkowski spodziewał się dopiéro kiedyś spadku po teściu, a Kropiński już się przehulał na gościnność. Działając na własną rękę chciał Matu-

szewicz sprawić miłą niespodziankę xięciu i przysłużyć się mu nieprzewidywaném, nieprzyzywaném nawet zwycięztwem.

Pobiegł więc rychło za xięciem do Warszawy stolnik Brzeski, i tam umiał tak jakoś trafić do przekonania, tak udobruchać pana, że począł wierzyć w lepszy skutek sejmików, a nawet napisał z tego powodu list do Kropińskiego, w którym polecał mu wybierać zacnych i zdolnych do swego urzędu deputatów *). Powrócił i stolnik ze stolicy i zaraz porozsyłał listy do obudwóch półkowników z prośbą, żeby zjechali natychmiast do Czarnawczyc na walną naradę. Tutaj dobre porozumienie się o tyle pomiędzy spółzawodnikami nastało, że Matuszewicz prosił Kropińskiego nawet o pośrednictwo w interesie familijnym. Stolnik Brzeski, trzeba to wiedzieć, żył z braćmi w ciągłéj wojnie, nie dla tego ażeby im tak bardzo kiedy zawinił, ale dla tego, że tutaj w jednéj rodzinie (co zresztą bywa dosyć często) dobrały się razem bardzo dziwne i odmienne charaktery. Powinności obywatelskie najlepiéj rozumiał stolnik, i dla tego krzątając się ciągle, znaczył cóś u współziemian; ale młódsi bracia jego bez pracy chcieli jeść kołacze, i chciało się im znaczenia, wziętości i urzędów bez troski, bez wydatków i bez starań, jakby pieczonych gołąbków, co to same lecą do gąbki. Czy zazdrościli stolnikowi, czy może czego innego przebaczyć mu niemogli, dosyć, że ustawicznie mieli do niego jakieś pretensye i narzekali ciągle na brata, to że ich skrzywdził w ojcowiźnie, to że zadziera z panami i naraża ich niewinnie, to że mu się powodzi na świecie sejmikowym i t. d. Ktoby zliczył powody ich nienawiści, która nękała biédnego stolnika? Jeden Marcin był ze wszystkich braci swoich rozsądny, wyrozumiały, a reszta — im młódszy, tém większy waryat. Wacław np., trzeci brat z kolei, był zupełnie dzikim zawadyaką, na małą skalę starostą Kaniowskim w swoiéj okolicy: wyrąbać się,

*) Z Warszawy, dnia 8. stycznia 1759. r.

wybić, nawet kulką w łeb poczęstować piérwszego lepszego, to dobrze potrafił; a przy tém wszystkiém lękał się okropnie panów, a najstraszliwiéj Czartoryskich. Za to puścić go tylko było na brata najstarszego, — huż ha! choćby natychmiast. Potrzeba jednak na jego pochwałę to przyznać, że chociaż się z tém niewydawał, miał jakiś szacunek instynktowy dla pana stolnika, który po śmierci ojca był jakby jego władzcą, bo głową rodziny. Wacław zaś zostawał w blizkiém pokrewieństwie z Kropińskim, co się także ożenił z Orzeszkówną i także marszałkówną Pińską, tylko podobno nie z siostrą rodzoną pani Kropińskiéj, ale z inną jakąś Orzeszkówną. Do Wacława tedy w poselstwie wyprawiał stolnik półkownika, ażeby ich wzajem z sobą pogodził i ażeby na zadatek przyszłéj nierozerwanéj przyjaźni Wacław resztę dokumentów do jego działu należących z Rasny sobie odebrał: bo trzeba i to wiedzieć, że przez dziwny jakiś upór, pan Wacław obmyślając już w przyszłości nastąpić mające procesa, papierów tych niezabierał, co wielce martwiło stolnika i spokojnie nawet spać mu niedozwalało. Kropiński w istocie pojechał do Szeszowa, żeby odwiedzić pana szwagra, czy też inaczéj, ale odebrał od niego ex abrupto odpowiedź, że swoje pretensye odkryjc poźniéj, kiedy czas będzie potemu, a papierów żadnych niechce, i że za obaczeniem się z panem stolnikiem da mu po łbie szablicą na braterski upominek. I gadaj-że tu z takimi ludźmi!

Tymczasem sejmik Brzeski się nieudał: wybrani na nim zostali dwaj nieprzyjaciele Radziwiłłowscy. Coraz gorzéj szło xięciu.

Jednocześnie zwaliła się na głowę Kropińskiemu już dawno oczekiwana katastrofa. Nie od dzisiaj to już kręcił się około Flemminga Sosnowski, i nastawał, ażeby mu ustąpił ze starostwa Brzeskiego. Podskarbi po wielkich perswazyach przystał na to; ale się jeszcze nieco ociągał z wypełnieniem obietnicy: żal mu było niebacznie danego słówka i znacznego grodu na Litwie.

Ale trudno było co poradzić przyjacielowi: Sosnowski gorąco docierał, xiążę kanclerz, który wolał Sosnowskiego jak zięcia widzieć u straży swoich spraw w Brześciu, nastawał, — chcąc niechcąc trzeba było w końcu ustąpić. Flemming cofał się więc zwolna, krok za krokiem, jak jenerał który chce ocalić swoję reputacyę wojenną. Sosnowski zaś był wcale niebezpiecznym starostą dla Kropińskiego. Wiedzieli to wszyscy, że pragnął go się pozbyć z grodu; ale jawnie, bez przyczyny, jakoś to go niewypadało usunąć. Lubo pan sędzia sprzyjał już wtedy wyłącznie Radziwiłłom, przecięż należały mu się zawsze jakieś względy, a potém jak było drażnić takiego nieprzyjaciela? Pan Wieszczycki podwajał swoich zabiegów bo chciał na przyszłość sam jeden gospodarować w grodzie i mieć sobie sędziego i pisarza posłusznych i zupełnie oddanych; sam zaś był prawie pewny swego, że się i pod Sosnowskim utrzyma. Mógł Kropiński napierać się sęstwa, mógł jeszcze umizgać się i ofiarować Czartoryskim swoje usługi, tego się właśnie najwięcéj przyszły starosta obawiał. Sosnowski frant umiał się zawsze wziąć do rzeczy, więc i tutaj postanowił rachować na słabość Kropińskiego. Rozpuścił tedy odgłos, że Flemming dla tego spuszcza starostwo, ażeby się pozbyć Kropińskiego; połechtał przez to w najwyższym stopniu dumę pana półkownika, który zaczął już tryumfować ze swojéj potęgi, że nawet panów nabawia przestrachem, że się go Flemming bardzo lęka. Że jednakże niebyła to rzecz bardzo przyjemna, być pogardzonym zamiast samemu pogardzić, p. Kropiński wolał uprzedzić cios stanówczym krokiem, i sam jeszcze Flemmingowi podziękował za sęstwo. Śmieli się z niego panowie, ale ambicya Kropińskiego była zaspokojona: dumny, jak konsul Rzymski, ustąpił władzy, nawet Cezarowi będąc straszny, i dlatego najpewniejszy siebie, że i tak wpływ Cezara w województwie zrównoważyć potrafi.

W listopadzie 1759 odbył Sosnowski świetny wjazd z Terespola do Brześcia na starostwo.

Wyszedł biédny Kropiński na tém sęstwie grodzkiém, jak Zabłocki na mydle. Miała to być dla niego droga do honorów, a była droga do bankructwa. Stracił na urzędzie cały posag żony, stracił swoich co miał przeszło kilkanaście tysięcy, chociaż ten kapitał stanowił cały jego własny majątek. Wszystko przepadło, i poszedł z kwitkiem do Paszuk. Zamknął się na wsi, niby jak tryumfator, utyskując w zakątku swoim na zaślepienie ojczyzny, że się na nim niepoznała. Zostało mu tylko miecznikowstwo Nowogrodzkie i półkownikowstwo urojone, jako zaszczyty wspaniałéj samotności.

Jednakże na sejmiki Gromniczne stanął znowu w Brześciu, razem z Matuszewiczami (1760). Popularność stolnika nanowo w sercu Kropińskiego rozdmuchała żywe niechęci, zazdrościł mu, chciał przed nim brać piérwszeństwo; ale w oczy udawał szczerość,— a za oczy przybrał sobie znowu do pomocy Józefa Paszkowskiego, jenerała i adjutanta xięcia hetmana, i daléj znowu obadwaj oskarżać Matuszewicza o związki z Sosnowskim. Tyle prawdy było w tém oskarżeniu, że po długich, a z zaciętością toczonych walkach, i Matuszewiczowie i partya Czartoryskich przyszli jakoś, jeżeli nie do zgody, bo to było niepodobieństwo, przynajmniéj do pewnego stopnia wzajemnego szacunku: na udry trudno było cóś sobie zrobić, więc obadwa stronnictwa okpiwały się po-dyplomatycznemu. Stolnik teraz przed każdym sejmikiem układał się z Sosnowskim o posłów i deputatów, bo obadwaj chcieli, ażeby sejmik doszedł; najczęściéj z ich narad wzajemnych to wypadało, że jeden z tego, a drugi z drugiego stronnictwa obierany bywał to poseł, to deputat, inaczéj sejmik niemógłby się ostać i niezawodnieby się roztrzaskał. Prawili więc hetmanowi dwaj sprzymierzeńcy o tych mniemanych z Sosnowskim związkach; prawili że stolnik ma wielkie łaski u Branickiego, hetma-

na koronnego (co w istocie wówczas tak było), a daléj że hetman kor. godzi się z Czartoryskimi, do których familii należy (było i w tém troszkę prawdy).) Tak ustroiwszy zasadzki na biédnego stolnika, na pewne już liczyli, że Kropiński posiądzie w łasce xięcia miejsce Matuszewicza. Lubo niemiał na to żadnych Radziwiłł powodów, jak tylko babskie plotki; dał się przecięż łatwo wyprowadzić w pole. Powziął tedy podejrzenie, a tak silne, że chociaż prawda zbiła je w następnym czasie, zawsze w sercu hetmańskiém znaki zarazy pozostały.

Znalazł jeszcze Kropiński nowego sprzymierzeńca. Byłto pan Grotuz, starosta Szangrudzki, głupi człek, który z bardzo dziwnego powodu powziął niechęć przeciw stolnikowi: szło mu o starostwo Wilkijskie, do którego mial jakieś prawo, a które król osóbnym przywilejem nadał Antoniemu Zabielle łowczemu Litew. Prawda, że to starostwo było dotąd w rękach Grotuzów, prawda, że Matuszewicz przyczynił się do téj łaski dworu dla Zabiełły i że ten Zabiełło z Matuszewiczem byli szwagrami, bo obadwaj mieli za sobą rodzone siostry Szczyttówny, kasztelanki Mścisławskie. Ale czy tak czy owak, byłby się pewno nigdy p. Grotuz nieosiedział przy starostwie, będąc bez stosunków, bez żadnego poparcia, kiedy wielkie potęgi pańskie biły we dwór o nabycie téj królewszczyzny.

Były jawne dowody, że stolnik Brzeski niezawsze zostawał w zgodzie z Sosnowskim; ale trzéj sprzymierzeńcy razem w jedno gardło krzyczeli, że stolnik z pisarzem grają komedyę, że w dzień są to wrogi, ale że w nocy najszczersi przyjaciele, mają tajne swoje *consilia*, i raczą się tak gościnnie nawzajem, że od częstych kielichów aż się czupryny im kurzą, co także było wielkim fałszem.

Xiążę hetman słuchał i niedowierzał stolnikowi, ale mimo to do poufniejszych łask i zwierzeń się wcale niedopuszczał Kro-

pińskiego, który zwolna czekał na to, co koniecznie podług niego z kolei przyjść miało.

W owym to czasie, wszedł Kropiński w ściślejsze stosunki z p. Joachimem Potockim, starostą Trębowelskim, dziedzicem na Boćkach, po Sapiehach, gdy miał za sobą córkę podskarbiego nadwor. Lit. Sapieżankę, z którą się rozwiódł poprzednio chorąży xżę Radziwiłł z Białéj. Wlazłszy na cudze pole, żywo się krzątał p. Joachim około zrobienia majątku i na wszystkie strony spekulował. Szło mu teraz o spadki po staroście Bobrujskim Sapieże rodzonym stryju żony i o dobra Kossowskie. Nowicyusz w tych stronach, wystawił sobie, że Kropiński jest olbrzymem, i że wiele mu dopomoże stosunkami swojemi, wziętością u szlachty, a zresztą radą zdrową a bezpieczną. Pisywał więc często do niego listy i zapraszał naprzód do Boćków, a potém do Pratulina, kiedy tam zupełnie osiadł. Zwierzał się Kropińskiemu ze swoich myśli i postanowień; jedném słowem, nęcił go, głaskał, prawie mu pochlebiał. Jakaż to szkoda, że p. Potocki był tak młody i że tak mało znaczył na Podlasiu! bo Kropiński mógłby śmiało wtenczas podziękować za wszystko Flemmingowi i Radziwiłłom i mógłby zostać piérwszym u Potockiego ministrem! po co się było wpraszać komu innemu, który w korzyść z posiadania jego niewierzył? Z tém wszystkiém, aczkolwiek nowe te stosunki z dworem Pratulińskim niewiele zaważyły na szali polityki Brzeskiéj; jednak związały ściśléj pana półkownika ze stronnictwem, które broniło starych ustaw i prawodawstwa szlacheckiego Rplitéj: Potocki albowiem miał za sobą rodzoną siostrzenicę hetmana Branickiego, patryarchy tego stronnictwa. A daléj, témże samém już korytem spływały na Kropińskiego łaski i umizgi Sapieżyńskie. Ale nieuprzedzajmy wypadków.

Kropińskiemu ubrdało się koniecznie, ażeby przy takich stosunkach został posłem na sejm następujący (1760 r.), a już poprzednio ściśle kanclerz postanowił, że mają być posłami z Brzeskiego

Sosnowski starosta i stolnik Matuszewicz; ostatni zwierzył się tego przed półkownikiem Paszkowskim. Zatém dowiedział się prędko o tajemnicy Kropiński i przez jenerała - adjutanta Paszkowskiego znowu oskarżył Matuszewicza przed xięciem hetmanem. Myślał, że takim wybiegiem wpłynie na swoję kandydaturę : bo podług wszelkich wyrachowań, Radziwiłł obrażony poleci swoim, by wybierali Sosnowskiego ze strony Czartoryskich, a jego ze swojéj, gdy kompromis między stronami trwał jeszcze. Niewiedział a raczéj nieuważał Kropiński, że to nie hetman, ale kanclerz układał sejmiki, że naturalnie o kompromisie i mowy już tutaj niebyło, że ostateczna wreszcie decyzya wyłącznie zależała od kanclerza. Było to bardzo, niepowiemy, już źle, ale niewdzięcznie ze strony Kropinskiego: bo biédny Matuszewicz, wychodząc z zasady, że panu Bogu jedna, a djabłu dwie świeczki się należą, nieraz pocichu spłacał naprzykrzających się wierzycieli swojego tajnego nieprzyjaciela. Na ostatnim jarmarku Wysockim sześćset tynfów jednemu zapłacił, a co dawał poprzednio, to nieszło wcale w rachubę i oto się wcale nieupominał pan stolnik. Kiedy podług zwyczaju zgłosił się Matuszewicz do xięcia hetmana z prośbą, by mu pozwolił zostać posłem razem z Sosnowskim, pan ni be, ni me, zbył go niczém. Niedomyślał się stolnik, kto mu się tak gracko przysłużył, i obawiał się nawet domyślać, żeby kogo na siebie nieobraził; ale mimo to był jednak jednym z piérwszych na sejmiku i hojnie szlachtę podejmować zaczął. Józef Matuszewicz, który przez zawiść dla brata trzymał tą razą stronę Kropińskiego, przemaniał szlachtę, ale go zburczał za to skarbnik Nietyxa.

Wieczorem tedy wszyscy walą do Terespola. Flemming bardzo był grzeczny i w dobrym humorze. W powrócie już jedną karetą jechali trzéj półkownicy, Paszkowski, Matuszewicz i Kropiński, a z nimi czwarty pan stolnik. Przemówili się dwaj bracia dość żwawo, a nazajutrz rano, idą razem do Kropińskiego.—

„Ustąp mnie, „mówi do niego stolnik.—„Nie!“—„Ustąp!“— Gdzie tam! Nie i nie! ciągle nie i nie! Ani gadać z Kropińskim. Na sejmiku taż sama scena. Kropiński zżyma się i gniewa. Józef Matuszewicz brata przywabia, i chce, by półkownikowi ustępował. Ofuknął się na to stolnik: „Nie dbasz waćpan, mówił do niego mniéj więcéj w te słowa, na honor domu swojego. Cóż! chceszby wszyscy powiedzieli, że nas Kropiński jeden hołopup (słowo oryginalne) i dziwak przez nogę przerzucił?“ i t. d. Sam wreszcie Kropiński skończył tę walkę, bo śmiejąc się oświadczył stolnikowi, że mu pan Józef dawno poselstwa w imieniu brata starszego ustąpił;— a tutaj wszakże stało się na opak, bo Kropiński przekonany, że jest inaczéj, na ponowione prośby zrzekł się swoich pretensyj na stolnika. Było już zatém wszystko przygotowane do pomyślnego końca; ale nagle Paszkowscy, imieniem Radziwiłłowskiém, dwa trudne punkta wrzucili do instrukcyi poselskiéj. Wziął na stronę Sosnowskiego stolnik i tłómaczył mu, że przyjąć punkta będzie to obrazić xięcia kanclerza,—nieprzyjąć, to na pewno zerwą sejmiki Kropiński z Paszkowskimi, albo w najlepszym razie z manifestami wystąpią. Niebyło się o co tak bardzo kłócić, sejm potrwa dni kilka najwięcéj, otoż dla próżnego zaszczytu narażać się panom, niewygodnie,—dalekoż lepiéj z honorem ustąpić i samym zerwać sejmik. Sosnowski uznał ciężką prawdę i zrobił tak, jak mu stosownie poradził Matuszewicz. Tutaj więc Kropiński stał w odwodzie, a usunięcie się jego było czysto osobiste i niemiało wcale kompromitować stronnictwa.

Matuszewicz mimo to wszystko pojechał za hetmanem Lit. na sejm do Warszawy i potém go odprowadzał przez Białą i Kamieniec. Zręcznie politykując, im fałszywiéj względem niego występował Kropiński, z tém większą poufałością stolnik mu się powierzał. Siostra Matuszewicza, Ruszczycowa starościna Porojska, wdowa, mieszkała wtenczas w Nowogródku. Jego łaskawéj pamięci polecał więc siostrę, jak gdyby rzeczywiście Kropiński miał kiedy jakie

potężne wpływy na trybunale. Sam nawet siostrze radził, ażeby pisała do półkownika. Wybierał się też odwiedzić go w Paszukach, ale zabawił długo w Białéj z xięciem hetmanem i przesłał tylko powitania listowne *).

Więc też na następnym sejmiku deputackim (1761 r.), Matuszewicz, widząc, że się nieutrzyma przeciw Czartoryskim, chociaż go tą razą popierał hetman Radziwiłł, miarkując, że Bohuszowi, który wtenczas był fac-totum w Nieświeżu xięcia pana, więcéj będzie do smaku Kropiński, jak kto inny,— bierze go na bok i prawi zcicha:—„Sam ci ustąpię, zostań deputatem!“ i na koszta urzędu ofiarował mu sto dukatów gotówką. Jak nieprzyjąć, kiedy dają? Kropiński podrożył się cokolwiek, ale dobrze. Idą zatém obadwaj do Flemminga na Terespol i wnoszą, by przyjął abdykacyę, kładąc za warunek, by i Sosnowski drugi kandydat ustąpił, i ażeby nowych zupełnie wybrać deputatów. Zgodzono się na to: z Kropińskim tedy miał być obrany Kościa, jenerał-adjutant hetmana Massalskiego. Ale cóż, kiedy się to wszystko na nic niezdało? Skoro wypłynął nagle na wierzch nasz półkownik, który niemiał przyjaciół, szlachta mu przeciwna zaczęła protestować, a wrzaski coraz gęściéj rozlegały się w kościele. Kontent był z tego i p. Sosnowski i Flemming, który wcale nieochoczo na Kropińskiego przystał i tylko z biedy pozwolił. Starosta Brzeski, korzystając ze zdarzenia,podaje do laski Ruszczyca siostrzeńca stolnika Brzeskiego, na kandydata. Młode to było chłopię i dla tego samego źle reprezentować mogło dom Radziwiłłowski na trybunale, nie ze złéj woli, ale przez brak należytego w téj mierze doświadczenia. Zląkł się Matuszewicz, ażeby przez to xięcia hetmana nieobraził; ale na to pełnomocnicy Radziwiłłowscy wyskoczyli z manifestami, gdyż wyraźny był rozkaz z Nieświeża, ażeby zerwać sejmik, na przypadek, gdyby Matuszewicz niezostał obrany

*) List z d. 19 listopada 1760 r.

na deputata. Odwlokły się więc i nadzieje pani Ruszczycowéj, która wiele rachowała na brata i na Kropińskiego.

Po deputackim odprawił się zaraz sejmik poselski, i tęn doszedł mięszany,—bo stanęli na nim jeden Radziwiłłowskį, półkownik hussarski Sapieha, i jeden Czartorysczyk, Buchowiecki pisarz ziemski Brzeski. Niebyło tu wielkiéj forsy tą razą, a sejmik utrzymali półkownik Paszkowski z towarzyszącym mu wszędzie Hurynowiczem ekonomem stolnika Brzeskiego z Czemer. Sam zaś stolnik pobiegł do Kowna, zkąd został posłem. Że utrzymał się sejmik Brzeski, wiele na to wpłynął Hurynowicz, który częstował z rozkazu swojego pana i działał za jego kredytem. Paszkowscy i Kropiński całą sobie ztąd zasługę przypisywali przed xięciem hetmanem, a Kropiński był tyle jeszcze niesumienny, że Sapieże kładł bezustannie w ucho plotki i potwarze na Matuszewicza, chwaląc się, że on go zrobił posłem z Radziwiłłowskiém stronnictwem, ale nie stolnik.

W kilka czasów potém, xiążę hetman mianował Kropińskiego komissarzem do Kamieńca - Litewskiego. Chciał to starostwo wypuścić na trzy lata w dzierżawę, Antoniemu Orzeszce i żonie jego Teresie z Ledóchowskich; wyjmował tylko dla siebie pałac, w którym stawał w czasie swoich przejazdów, i urząd gubernatorski, który pozostawiał dawniejszemu słudze swojemu Terleckiemu. Tenże sam Terlecki miał być Kropińskiemu do pomocy drugim komissarzem. Xiążę polecał im spisać cały inwentarz i dochody starostwa, ażeby nowi dzierżawcy wiedzieli czego się trzymać mają i co potém w całości oddać powinni. Poprzednio dzierżawił u xięcia Kamieniec kasztelan Krakowski Branicki, i Terlecki za niego był ciągle gubernatorem *).

Kropiński uwziął się formalnie na stolnika, ażeby go zgubić

*) Instrument nominacyi dla Kropińskiego wydany pod datą 9 czerwca 1761 r.

w łasce hetmańskiéj. Całym wpływem swojéj potęgi popierał go Bohusz, z obawy, aby gdy xiążę się inaczéj przekona, Matuszewicz niezajął miejsca jego w Nieświeżu, jako główny minister i doradzca Radziwiłłowski. Ale kiedy Bohusz sam się zgubił swojém niepomiarkowaném zuchwalstwem i musiał oddalić się na jakiś czas ode dworu Nieświeżskiego,—połączonym usilowaniom Kropińskiego i Paszkowskich niewiele się powodziło. Xiążę hetman albowiem na każdym kroku napotykając dobre serce i poświęcenie się stolnika, w czasie owego sławnego zjazdu do Białéj Wołczyńskich gości, zaraz po weselu xięcia jenerała ziem Podolskich z Flemminżanką, ofuknął żywo Kropińskiego, który przyjechał do niego z przyjaciółmi układać się o przyszłe sejmiki (w listopadzie 1761): „Stolnik was i siebie w tych tak ciężkich sejmikach utrzymuje, powiadał xiążę; jego słuchajcie, inaczéj waszą junakieryę xiążę kanclerz od razu zgniecie i was pogubi." Po takiém dictum acerbum niebyło co mówić. Rola Kropińskiego przy xięciu hetmanie była skończona, ale nie na długie lata, gdy Radziwiłł umarł zaraz następnego roku.

Bez żartu można powiedzieć, że najświetniejsza epoka dla Kropińskiego zeszła dopiéro z rokiem 1762. Najświetniejsza—i czemuż trwała tak krótko? Naprzód pokrzepił się dobrze spadkiem żoninym. Po śmierci teścia, pozostali jego synowie chcieli widać zręcznie wykwitować ze wszystkiego siostrę i dzielić się z nią majątkiem niechcieli. Kropiński zapozwał ich do trybunału i uzyskał zaoczny wyrok na wszystkich, to jest na Leopolda sędziego ziemskiego, Jana strażnika i Antoniego podstolego Pińskich. Trybunał przysądził pani Kropińskiéj czwartą część całéj ojcowizny w nieruchomościach ziemskich *). Daléj odmieniły się rządy w Nieświeżu. Stary hetman zakończył życie na wjeździe biskupa Massalskiego do Wilna,—a panem rozległych majętności

*) Wyrok dnia 19 lutego 1762 r.

został człowiek młody, który lubił putnąć sobie: Kropiński stawał przed nim w położeniu dawnego sługi domu, więc już i z tego względu rachował na dobre serce xięcia miecznika. Jakoż w istocie zabierało się około sejmu, na którym miały być rozdawane liczne wakanse, to jest pieczęci, klucze i nawet buławy. Wrzała Rplita przygotowaniami stronnictw wojennemi, i wszyscy zbierali siły, żeby się zetrzeć w otwartém polu, na ławach sejmowych. Xiążę Karol zaraz oświadczył się z tém, ażeby Kropiński był posłem na sejm z Brześcia; co panu półkownikowi bardzo pochlebiło, bo od czasu owego sejmu, na którym z przypadku prawie posłował, dotąd niepełnił jeszcze publicznych funkcyj w Rplitéj. Siedział xiążę Karol jakiś czas w Białéj przed sejmikami i znosił się ze swoimi ustnie i przez listy. Kropiński czekał na xięcia w Białéj, ale niedoczekał się i wyjechał, więc xiążę posłał po niego półkownika Paszkowskiego, ażeby został posłem, lecz zarazem sam o drugiego wystarał się kandydata, ażeby to niebył kandydat ciężki i przykry dla Radziwiłłów. Ale jak na złość trudno tu było co poradzić. Sama konieczność radziła wziąć Sosnowskiego z przeciwnéj strony, bo inaczéj któż mógł ręczyć za całość sejmiku? Xiążę niepozwalał, chciał kogo innego; ale Kropiński przekonany był, że to jest zło konieczne, a że chciał być serdecznie posłem, chociaż brał od xięcia pieniądze, uparł się za Sosnowskim, przeciągnął na swoję stronę Paszkowskich i xiąże Karol ustąpić musiał tak ważnym dla niego naleganiom. Tylko co przed samym sejmikiem odebrał Kropiński list z Warszawy od wojewody Połockiego Sapiehy, pana na Wysokiém-Litewskiém. Widać, pan wojewoda przedstawił przyjaciołom krwi zebranym w Warszawie, a ochotnikom do wakujących dostojeństw, że Kropiński jest ważną figurą w województwie, bo wszyscy się za nim odezwali.....

W lipcu 1853 r.